

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedzieli

rano o godz. 7½ i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYKOSI:

we Lwowie:

miesięcz. 1 zł. z 2-krotn. dost. do domu zł. 1.30

na prowincyi:

rocznie 13 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.

kwartalnie 3 zł. 30 ct. „ „ 4 „

miesięcznie 1 zł. 10 ct. „ „ 1.35 „

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: „ 2 „ — „

Bezpłatnych doniesień Redakcja nie uwzględnia.

# Słowo Polskie

OGŁOSZENIA:

Za 1 wiersz petitory albo jego miejsce 10 ct.  
nadesłane wiersz garmondowy 40 ct., małe  
ogłoszenia za wyraz 3 ct., najmniej 30 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:

wydania rannego 2 ct. 3 ct.

wieczornego 3 „ 4 „

Rękopisów Redakcyja nie zwraca.

Adres: „Słowa Polskiego“

Lwów, ul. Chorażczyzny 1. 17.

TELEFON 541.

## Telefoniczne i telegraficzne depesze

„Słowa Polskiego“.

### Sejm galicyjski.

Wiedeń, 21 grudnia. Jak *Wiener Allg. Zeitung* donosi, Sejm galicyjski zwołany został na 27-go bm.Patent cesarski, zwołujący Sejmy, pojawi się niebawem w *Wien. Zig.*

### Rada państwa.

Wiedeń, 21 grudnia. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia (patrz wczor. pop. *Słowo Polskie. Prz. Red.*) przed przystąpieniem do porządku dziennego, pp. Kaiser i tow. wystąpili z wnioskiem nagłym, żeby Izba oświadczyła, że załatwienie prowizoryum budżetowego, kontyngentu rekrutów, tudzież wydanie ustaw ugodowych, szczególnie zaś ustawy o rozdziale podatków konsumcyjnych nastąpić może tylko za zezwoleniem obu Izb Rady państwa i że wydanie tych ustaw w drodze § 14 ma być bezwzględnie wykluczone. Wnioskodawcy domagają się nagłego uchwalenia tego wniosku.Wniosek komisji dla nagany w sprawie *Kindermann-Dvorzak* po dłuższej dyskusji przyjęto, podczas głosowania część Niemców wyszła z sali.

Następnie w myśl referatu komisji sprawiedliwości przyjęto w drugim i trzecim czytaniu wniosek, domagający się ulg podatkowych i stemplowych przy arondacji gruntów.

Prezydent oświadczył potem, że z powodu braku czasu przerywa porządek dzienny i przystępuje do wniosków nagłych.

P. Piętaś uzasadnia potrzebę zmienienia uchwały Izby w przedmiocie ustawy o polepszeniu plac służ państwowych.

W ciągu dyskusji nad ustawą o polepszeniu plac dla służ państwowych, poseł *Hofman-Wellenhof* gwałtownie omawiał wczorajszą uchwałę Izby panów w sprawie zniesienia stempla dziennikarskiego i atakował Izbę panów, z powodu takiego postępowania wobec jednomyślnej uchwały Izby posłów. Mowca oświadczył, że głosować będzie za nagłością ustawy o służach, od merytorycznego głosowania jednak się wstrzyma. Po dłuższej dyskusji, nagłość wniosku uchwalono. W rozprawie merytorycznej, poseł socjalistyczny *Verkauf* napadał na Izbę panów, atakując szczególnie prezydenta jej *Windischgrätz*a i dyrektora kancelaryi Izby panów, szefa sekcji *Jaunera*, z powodu uchwał tejże Izby w sprawie ustaw o polepszeniu plac służ państwowej i o zniesieniu stempla dziennikarskiego.Mowca oświadczył, że już w niedługim czasie nastąpi obrachunek z Izbą panów i zalecał restytuowanie pierwotnej uchwały Izby posłów, co do ustawy o służach. Ostatecznie w drugim i trzecim czytaniu przyjęto tę ustawę w brzmieniu, uchwalonem przez Izbę panów. Z kolei poseł *Erb* uzasadniał nagłość wniosku komisji przemysłowej, ażeby uznać tę komisję, jako nieustającą. Kierownik ministerstwa handlu *Stibral* oświadczył się przeciw permanencji tej komisji; po dłuższej dyskusji nagłość wniosku i merytorycznie sam wniosek przyjęto. Prezydent Izby przywołał dodatkowo posła *Verkaufa* do porządku z powodu jego napaści na szefa sekcji *Jannera*. Potem na wniosek posła *Jandy* uchwalono załatwić natychmiast przedłożone wnioski w sprawie udzielenia zapomóg. Wnioski te uchwalono.Z kolei przystąpiła Izba do obrad nad wnioskiem nagłym Kaisera i towarzyszy, skierowanym przeciwko użyciu §. 14 do wydania prowizoryum budżetowego, kontyngentu rekrutów i ustaw ugodowych. Poseł *Hoffman-Wellenhof* w dłuższym przemówieniu uzasadniał nagłość wniosku. Poseł *Lemisch* oświadczył, że chodzi o strzeżenie praw parlamentu i o ukrócenie używania §. 14. Hr. *Clary* upada, ponieważ jako mąż niemiecki dotrzymał słowa i Austrya będzie się musiała znów uchylić przed butą Judeo-Madjarów. Stronictwo mowcy było dlatego za rychłym załatwieniem prowizoryum budżetowego, gdyż chciało przyspieszyć obrady nad samym budżetem, przeciw któremu, jak i przeciw ustawie kwotowej i *Überweisungs-gesetz* stronictwo jego byłoby głosowało.Po krótkiej rozprawie, nagłość wniosku Kaisera odrzucono 167 głosami przeciw 112. Z kolei wywodziła się rozprawa nad wnioskiem nagłym, aby referat komisji dla rewizji §. 14 natychmiast jeszcze poddać pod obrady. P. *Funke* w dłuższych wywodach uzasadniał nagłość tego wniosku. P. *Kaiser* krytykuje zachowanie się Młodzieńców i wskazuje na machinacje *Stransky'ego* w tej sprawie. Izba powinna uchwałą nagłości zapobiedz dalszemu nadużywaniu §. 14. Gdyby znów przyszło do steru jakieś ministerstwo, podobne do tych, które rządziły przed hr. *Clarym*, to pozna całą siłę walki Niemców. P. *Kramarz* polemizował następnie z p. *Kaiserem* i oświadczył, że Czesi głosować będą za nagłością tego wniosku. Po dłuższej dyskusji wreszcie nagłość odrzucono z powodu braku większości dwóch trzecich. Za nagłością oddano 151, przeciw nagłości 110 głosów.Prezydent zamknął na tem obrady, oświadczaając, że o dniu następnego posiedzenia zawiadomi posłów w drodze pisemnej i zakończył życzeniem wesółych świąt. Pomiędzy odczytanymi na wczorajszym posiedzeniu interpelacjami znajduje się także interpelacyja posła *Wielowieyskiego* i tow., wzywająca rząd, aby skłonił rząd niemiecki do najrychlejszego przywrócenia stanu, odpowiadającego międzynarodowej konwencji weterynaryjnej, w razie nieudania się akcyi, ażeby ogłosił wszystkie do tej sprawy odnoszące się akta, a w razie dalszego trwania obecnego stanu, sprzecznego z zawartą umową, aby się chwycił zarządzeń cłopolitycznych, które miałyby zawarować równorzędne stanowisko monarchii, jako mocarstwa, które umowę zawarło.Prezydent zamknął na tem obrady, oświadczaając, że o dniu następnego posiedzenia zawiadomi posłów w drodze pisemnej i zakończył życzeniem wesółych świąt. Pomiędzy odczytanymi na wczorajszym posiedzeniu interpelacjami znajduje się także interpelacyja posła *Wielowieyskiego* i tow., wzywająca rząd, aby skłonił rząd niemiecki do najrychlejszego przywrócenia stanu, odpowiadającego międzynarodowej konwencji weterynaryjnej, w razie nieudania się akcyi, ażeby ogłosił wszystkie do tej sprawy odnoszące się akta, a w razie dalszego trwania obecnego stanu, sprzecznego z zawartą umową, aby się chwycił zarządzeń cłopolitycznych, które miałyby zawarować równorzędne stanowisko monarchii, jako mocarstwa, które umowę zawarło.

### Z galeryi parlamentu.

Wiedeń, 21 grudnia. Wczorajsze, ostatnie na razie posiedzenie Izby, odbyło się pod znakiem przesilenia. Wszystkie rozmowy nastrojone były na jedną i tę samą melodyę.

Galerya nieźle obsadzona. Uwagę zwraca na niej żona b. ministra dra *Kaizla*, piękna, młoda, przyokragła nieco kobieta, której mąż wciąż krząta się po Izbie, zaczepia to ministrów, to posłów — słowem robi klasyczny obraz męża stanu, pracującego bez wytchnienia dla dobra państwa.Bohaterem dnia był wczoraj *Witte*k. W Izbie uważano go już stanowczo za przyszłego premiera, na którego barkach spocznie ciężar rządów w Austrii. Członkowie Izby kręcili się około p. *Witte*ka, jak około złotego cielca. On był osią, wokół której obracali się wszyscy, począwszy od skrajnych feudalów do liberałów. Dotychczas traktowano p. *Witte*ka z pewną nonszalanecją i protekcyjnością, wczoraj był już „przedmiotem czei“.Okolo godz. 5-tej przybył do Izby hr. *Clary* zarumieniony, może z powodu mrozu, ale prędzej jeszcze dlatego, że czeka go nieładna przyjemność: zrzucenia z siebie odpowiedzialności za niezbyt miłe rządy.*Witte*k wyciąga doń ramiona. „Ustępujący“ i „wstępujący“ ministrowie rozmawiają po cichu w ławie ministrów. *Clary* pokazuje *Witte*kowi jakąś kartkę papieru, którą prędko jednak chowa do kieszeni, gdyż wokół nich krąży ciekawscy, naprzód *Jaworski*, niby przypadkiem zbliża się do ministrów, następnie p. *Biliński*, a z tyłu zachodzi p. *Milewski*.*Clary'ego* traktowali już wczoraj, jako *gefallene Grosse*.Zresztą obrady wczorajsze odbyły się bez burzliwych i zajmujących *intermezów*.Podczas mowy socjalisty *Zellera* usiłował go tylko p. *Pacak* naśladować w sposobie krzykliwego mówienia.Wreszcie o godz. 6½ wieczorem prez. *Fuchs* życzy posłom „wesółych świąt“ i zamyka „na razie“ posiedzenie. Posłowie ściskają mu ręce i żegnają się.

### Przesilenie.

Wiedeń, 21 grudnia. *N. Fr. Presse* o sytuacji donosi: Dr. *Witte*k, desygnowany prezydent ministrów, prowadzi obecnie rokowania w sprawie utworzenia gabinetu. Jest rzeczą pewną, że ministrowie *Chłędowski* i *Welsersheimb* wstąpią także do nowego rządu, natomiast wcale nie jest pewnem, że *Stibral* zatrzyma kierownictwo ministerstwa handlu. Jako rzecz prawie niewątpliwą uważają dalej, że szef sekcji *Jorkasch-Koch* obejmie tę tekę skarbu.Do teki spraw wewnętrznych upatrzony jest szef sekcji br. *Stummer*, który zostanie prawdopodobnie zamianowany ministrem. Ministerstwo rolnictwa, jako kierownik, obejmie szef sekcji *Blumfeld*. Co do ministerstwa oświaty z jednej strony donoszą, że obejmie je hr. *Bylandt*, z drugiej wymieniają szefa sekcji *Bernda*. Jako ministra sprawiedliwości podają w sferach parlamentarnych szefa sekcji *Schrotta*. W razie, gdyby dr. *Stibral* ustąpił z ministerstwa handlu, nie jest wykluczone, że br. *Jorkasch-Koch* obejmie także tę tekę.Hr. *Clary*, jak pismo to dalej donosi, odbył wczoraj dłuższą konferencyę z członkami komitetu wy-konawczego klubu młodoczeskiego. Przy tej sposobności hr. *Clary* wystosował do przywódców czeskich jeszcze ostatni apel, aby umożliwili załatwienie konieczności państwowych. Przywódcy klubu czeskiego zachowali się jednak odmownie. Hr. *Clary* bardzo uprzejmie pożegnał się z posłami czeskiemi. Zaznaczył, że ustępuje z urzędu, bo nie chciał posługiwać się §. 14. Wczoraj wieczorem zebrali się przewodniczący klubów lewicy. Także komitet wykonawczy prawicy odbył wczoraj popołudniu naradę. Wczoraj wieczorem, po posiedzeniu Izby, odbyło się posiedzenie Koła polskiego.Wiedeń, 21 grudnia. Hr. *Clary* pożegnał się wczoraj z posłami. W ostatniej chwili usiłował jeszcze ustępujący premier skłonić Czechów do parlamentarnego załatwienia „konieczności państwowych“, ale Czesi, kiedy już doczekali się upadku *Clary'ego*, który sami spowodowali, odrzucili propozycje *Clary'ego*, stawiając za warunek uchwalenia „konieczności państwowych“ bezzwłoczne wprowadzenie wewnętrznego języka czeskiego w urzędowanie.

Do wieczora prowadzono jeszcze rokowania, celem umożliwienia zwołania parlamentu zaraz po świętach Bożego Narodzenia, a to dla przeforsowania „konieczności państwowych“.

Dzięki pośrednictwu Polaków, zebrał się komitet wykonawczy prawicy, na którym ze strony Polaków postawiono wniosek, ażeby Izbę zwołać znowu na 28-go grudnia.

P. *Engel* oświadczył się przeciw zaniechaniu obstrukcyi, aż do chwili zaprowadzenia czeskiego języka urzędowego, wobec czego wszelkie rokowania rozbiły się.

Następnie uchwalono, ażeby się Sejmy zebrały na kilkudniową sesję w dniu 28 bm., a następnie 10 stycznia na dłuższą sesję.

Teraz zbliża się nowa era paragrafu 14, ale, jak zapewniają w dobrze informowanych kołach parlamentarnych, cesarz ma nowym ministrom polecić nawiązać, ażeby nie nadużywali § 14 i ograniczali tylko jego zastosowanie do wypadków nagłych.

*Witte*k, któremu już wczoraj gratulowano nominacji na premiera, odpowiadał: „Proszę panów raczej o ciche współzucie, jeśli ta nominacyja ma rzeczywiście nastąpić“.W kołach rządowych rozważaną jest znowu kwestya ewentualnego rozwiązania parlamentu. *Witte*k ma być podobno zdecydowany, pomimo protestów z innej strony, chwycić się tego radykalnego środka, gdyby się pacyfikacyja oraz rzetelna praca ustawodawcza okazały ostatecznie niemożliwymi.

### Koło polskie.

Wiedeń, 21 grudnia. Koło polskie zebrało się wczoraj, bezpośrednio po posiedzeniu Izby. Na wstępie przyjęto do wiadomości sprawozdanie komisyjne o udzieleniu satysfakcyi p. *H. Czeczowi* z powodu ataków p. *Stapińskiego*.Koło uznało, na wniosek komisji, bezpodstawność zarzutów p. *Stapińskiego*; następnie po poufnej dyskusji, przeprowadzono wybór parlamentarnej komisji.Na wniosek p. *Lewickiego* — Koło uchwaliło, ażeby prezes w czasie nieobradowania parlamentu, w wypadkach ważniejszych, według swego uznania, zwoływał Koło *in corpore* do Wiednia lub w kraju.

Przy wyborze komisji parlamentarnej, oddano kilka kartek białych.

Do komisji parlamentarnej wybrano ponownie tych samych członków.

Posiedzenie zakończyło się gorącą owacyą na cześć prezesa *Jaworskiego*, która była znakomitym dowodem, że przy osobie sędziwego regimentarza — stoi całe Koło.

### Z komisji budżetowej Izby panów.

Wiedeń, 21 grudnia. Na wczorajszym posiedzeniu komisji budżetowej Izby panów obradowano między innymi nad projektem ustawy, dotyczącym zniesienia stempla dziennikarskiego. Popołudniu obrady przerwano do wieczora.

Wiedeń, 21 grudnia. Komisya budżetowa Izby panów obradowała wczoraj nad zniesieniem stempla dziennikarskiego. Wielu mowców żądało, ażeby zniesienie stempla dopiero wówczas weszło w życie, gdy wniosek p. *Packa* o wyłączenie spraw, dotyczących obrazy honoru, z pod jurysdykcyi sądów przysięgłych — stanie się ustawą.Dr. *Kniaziołucki* dał zupełnie zadawałujące wyjaśnienia co do kwestyi pokrycia, która tak



bardzo niepokoiła reakcyjnych posłów i prosił o przyjęcie przedłożenia.

Komisja budżetowa Izby panów odbywała w dalszym ciągu wieczorem obrady nad przedłożeniem, dotyczącem zniesienia stempla dziennikarskiego i kalendarzowego. Ponieważ już na posiedzeniu popołudniowym przewodniczący w Radzie ministrów hr. Clary interweniował na korzyść szybkiego zatwierdzenia sprawy, a kierownik ministerstwa finansów Książkowski dał wyjaśnienia odnośnie do kwestyi pokrycia, przemawiała większość członków komisji za tem, ażeby stempel zniesić.

Co do tego jednak, żeby równocześnie przeprowadzić wyłączenie obrazy czei, popełnionej przez prasę z pod jurysdykcji sądów przysięgłych, to ministrowie Kindinger i Körber oświadczyli się przeciwko temu *in unum*. Ostatecznie przedłożenie zostało przyjęte, tylko w sprawie nagłośności traktowania jego nie powzięto dotąd żadnej uchwały. Ma to nastąpić dopiero na dzisiejszem plenarnem posiedzeniu.

#### Z chwili.

**Wiedeń, 21 grudnia.** Jak słyhać, zajmował się wczoraj komitet wykonawczy prawicy sprawą poparcia w Kościele polskiem tego, żeby ze względu na zmianę gabinetu, „konieczności państwowej” mogły być jeszcze zatwierdzone przed 31 grudnia. Czesi zgodzili się na ten projekt pod warunkiem, że lewica da na to gwarancję, iż ustawa o przekazach podatkowych i ustawa kwotowa przyjęte zostaną przez stronnictwo lewicy — ażeby prawica nie musiała sama przyjmować na siebie *odium* z tego powodu.

Postanowiono więc wejść w kontakt z lewicą. W sprawie przyszłej konferencji przewodniczących stronnictw lewicy, zauważają jednak należy, że lewica gwarantuje tego rodzaju dać nie może. Konferencja przewodniczących stronnictw lewicy ogłosiła się w permanencyi.

Według komunikatu z wczorajszego posiedzenia klubu katolickiej partii ludowej, panuje w tem stronnictwie zupełna zgodność zapatrywań. Przewodniczącemu Kathreinowi wyrażono jednomyślnie gorące podziękowanie za kierownictwo partii.

#### Nowy gabinet.

**Wiedeń, 21 grudnia.** *Neues Wiener Tagblatt* donosi z Budapesztu, że według nadeszłych tam wiadomości, nowy gabinet jest już przez Wittka złożony. Obejmują w nim: Wittke prezydium i ministerstwo kolei, Stummer sprawy wewnętrzne, hr. Jorkasch Koch finance, Blumfeld rolnictwo, Schrott sprawiedliwość, Stibral handel, a oświatę prawdopodobnie Berndt. Kwestya zamianowania Wittka prezydentem ministrów, jest jeszcze dotychczas otwarta.

#### Dostawy obuwia dla wojska.

**Wiedeń, 21 grudnia.** Ogólne dostawy obuwia dla wojska będą w rb. mniejsze, niż poprzedniego roku. Galicya otrzyma stosunkowo nie o wiele mniej, niż przed rokiem, mianowicie zamiast 22.000 par obuwia — 21.000.

Komisya uchwalila na przyszłość, sposób rozdania dostaw przeprowadzać na własną rękę i w tym celu zbierze się w maju.

**Wiedeń, 20 grudnia.** Komisya dla popierania przemysłu odbyła wczoraj posiedzenie w sprawie dostaw wojskowych, zastrzeżonych dla drobnego przemysłu. Z polskich posłów byli obecni pp. Piepes-Poratyński, Weigel, z Izby handlowo-przemysłowych Lwowa i Krakowa, następnie zaś powołany do tej komisji przez rząd dr. Lewicki. Na wniosek Piepes-Poratyńskiego i prof. Filipowicza, jakoteż kilku innych członków postanowiono, żeby conajmniej 45 do 50 proc. wszystkich dostaw przypadło na galicyjski drobny przemysł, a to dlatego, że Galicya nie partycypuje w ogóle w dostawach, zarezerwowanych dla przemysłu.

#### Oszuści emigracyjni.

**Wiedeń, 21 grudnia.** Doniesienie z poważnego źródła zwraca ponownie uwagę na oszustwa emigracyjne i ostrzega specjalnie przed występującymi w nasłuchach czasach agentami emigracyjnymi Silvją Nodari w Ulinie, który funkcjonuje jako subagent genueńskiego towarzystwa „*Ligua Americana*” — i Carlo Pireni w Tryeście. Obydwaj ci agenci potrafili już zapomocą, nęcących obietnic nakłonić wielu austro-węgierskich poddanych do emigracji na ziemię amerykańską i oszukali potem emigrantów. Niedawno temu 26. galicyjskich emigrantów, którym Nodari dał złe karty podróży, musiało z tego powodu 1700 zł. dopłacić.

#### Z Francyi.

**Paryż, 21 grudnia.** General Jacquei interpelował ministra wojny Gallifeta, o to, co zarządził przeciwko Negrierowi. Minister odpowiedział, że zrobił tylko użytek ze swojego prawa, spełnił swój obowiązek i w ten sposób całą sprawę załatwił.

W Trybunale stanu Derouledę pozwolił sobie znowu na inwektywy. Wśród oklasków reszty oskarżonych, nazwał on senat zgromadzeniem nieonorowem i hańbiącym Francję i republikę. Trybunał skazał Derouledę za wygłoszone obojętne na 2-letnie więzienie z wyłączeniem od posiedzeń trybunału aż do wywołania prokuratora. Trybunał postanowił także sprawę Haberta wyłączyć z toczącego się obecnie procesu.

#### Wojna Anglii z Transvaalem.

**Londyn, 21 grudnia.** Urząd wojenny nie ma żadnych dalszych wiadomości o generale Gatacre. General Freenche ostrzeliwał 18 b. m. Jastfonteinff, a potem, po zrekonoskowaniu terenu, nakazał odwrót.

Donoszą z Laurenzo Marquez pod datą 16 grudnia: Słyhać tu, że Boerowie zdobyli pod Colenzo 13 wozów z amunicją.

Donoszą z Moderriver pod datą 16 grudnia, że Boerowie pozostają w swoich pierwotnych pozycjach.

**Londyn, 21 grudnia.** Według raportu Methena — został lord Szandos wzięty przez Boerów do niewoli.

**Bruxsela, 21 grudnia.** Ze źródeł boerskich donoszą, że powstańcy holenderscy w Kaplandzie zaatakowali gen. Frencha i zmusili go do odwrotu około Arundel. French stracił kilka dział, oraz około 200 zabitych i rannych.

Liczba powstańców dochodzi do 13.000.

#### Kongres polsko-czeski.

(Od in. korespondenta).

**Wiedeń, 21 grudnia.** W styczniu, odbędzie się w Krakowie — jak się dowiaduję — kongres polsko-czeski, celem zadokumentowania niesłabnącej przyjaźni i braterstwa Polaków i Czechów. Weźmie z nim udział wielu posłów czeskich.

**Wiedeń, 21 grudnia.** Wczoraj odbyły się tu 4 zgromadzenia robotnicze, zwołane przez kierownictwo partii socjalno-demokratycznej, na których protestowano przeciwko opóźnianiu ze strony Izby panów zatwierdzenia przedłożenia rządowego o zniesieniu stempla dziennikarskiego. Zgromadzenia odbyły się spokojnie.

**Wiedeń, 21 grudnia.** Namiestnik hr. Kielmansegg, pojawił się wczoraj w ratuszu i konferował z burmistrzem drem Luegerem, z powodu wczorajszych hałaśliwych scen i bójek w Radzie miejskiej podczas nocego posiedzenia.

**Budapeszt, 21 grudnia.** Według *Pester Lloyd*a przedłożenie kwotowe z powodu zajść w Austrii ma być usunięte z porządku dziennego Rady państwa.

**Marsylia, 21 grudnia.** Szwagier sultana Mahmud basza, przybył tu wczoraj wieczór z obydwojma synami.

**Rzym, 21 grudnia.** Papież przyjął arcybiskupa Lyonu, co zaprzecza pogłosce, jakoby ojciec św. miał się niedobrze.

**Waszyngton 21 grudnia.** Komisya senatu dla spraw zagranicznych zgodziła się na układ o wyspy Samoańskie.

**Wiedeń, 21 grudnia. (Gielda zbożowa).** Na wczorajszej gieldzie sprzedawano:

Pszemica na wiosnę 8'13 do 0'—, żyto na wiosnę 6'70 do 0'—, kukurydza na maj czerwiec 5'28. Zresztą notowano: owies na wiosnę 5'39 do 5'39, rzepak na sierpień wrzesień 11'85 do 11'95.

Koncowe notowania: pszemica na wiosnę 8'14, żyto na wiosnę 6'81 do 6'82, kukurydza na maj czerwiec 5'30.

Ceny spirytusu: 19'— do 19'10.

**Frankfurt, 21 grudnia.** Kredyty austriackie 230'50. Staatsbahn 136'30. Laura 249'20. Diskonto Commandit 189'40.

**Hamburg, 21 grudnia.** Kawa Rio loco ordyn. 30 do 33, prawdziwa ordyn. 34 do 35, dobra 37 do 39, Santos Good na grudzień 31'50, na marzec 32'25, na maj 32'50, na wrzesień 33'50.

**Havre, 21 grudnia.** Kawa Santos Good Average na grudzień 38'25, na kwiecień 39'25.

**Wiedeń, 21 grudnia.** Cukier (tend. stała) 12'00—12'05. Tendencya słaba. Nafta galic. 19'75 do 20'25. Spirytus 19—19'10. Tendencya bez ochoty.

## KRONIKA.

**Podziękowanie.** Dotknięta strasznym ciosem, jakim jest dla mnie utrata śp. ukochanego męża mego Henryka, poczuwam się do obowiązku gorącego, z głębi mego serca płynącego podziękowania tym wszystkim, którzy przez cały czas choroby i po zgonie śp. męża mego spieszyli nam obojemu z pomocą, radą i pociechą. Wdzięczność niewygasną zachowam zawsze dla wydawnictwa *Słowa Polskiego*, które tak szlachetnie, nie szczędząc ofiar materyalnych, przez cały czas choroby śp. Henryka udzielało mi swej pomocy i zajęło się urządzeniem pogrzebu, oraz dla kolegów i przyjaciół zmarłego, którzy dali nam obojemu tyle dowodów przychylności i serdecznego współczucia, a w szczególności dla „Towarz. dziennikarzy polskich” za kilkakrotną pomoc materyalną i odpowiednie uczczenie pamięci drogiego mi nieboszczyka.

Niech mi będzie wolno przy tej sposobności osobno podziękować przeznaczonego lekarzowi dr. Emilowi Silbersteinowi, który do ostatniej chwili nie opuścił s. p. Henryka, i z prawdziwem poświęceniem otaczał go swą pielegnacją, nosząc mu przynajmniej ulgę w cierpieniach, skoro już ocalenie nie było możebne.

Bronisława Nagiel.

**Pomiary gruntów.** W celu przyjmowania zgłoszeń, co do zaszytych zmian w posiadaniu gruntów, urzędnik pomiarów obecny będzie w lokalu Archiwum map we Lwowie, w dniach 3, 4 i 5 stycznia 1900.

**Ogień sklepowy.** Około 5 popołudniu wybuchł wczoraj ogień w Ryuku pod l. 13 w sklepie cukierczym p. Brandstättera. Wióry drzewne, służące do pakowania, złożone pod ładą, zajęły się od pieca, a ogień ogarał w mgnieniu oka kąt sklepu i ładę. Kasyerka przerażona uciekła ze sklepu.

Wzwołano miejską straż pożarną, która ogień stłumiła.

**Ucieczka.** Bankier Zygmunt Gleitzmann z Krakowa, lat około 40, krępy, brunet, owalnej twarzy, o cienkim wąsie, czarnych bokobrodach, uniknął — jak donosi *Gaz. Lw.* — po dokonaniu oszustw.

**Obchód Słowackiego w Kijowie.** W kijowskiem Towarzystwie literacko-artystycznym odbył się wieczór, poświęcony Słowackiemu. Na estradzie, wśród kwiatów, ustawiono świetny portret poety. Referat „o poglądach i ideach Słowackiego” wygłosił współpracownik gazet miejscowych, p. Z. Ciechowski. Następnie pani Starycka deklamowała ustępy z „Ojca zadumionych” w przekładzie rosyjskim, zaś redaktor nowej *Gazety Kijowskiej*, p. J. Ignatjew wyjątki z poematu „W Szwajcaryi” we własnym bardzo dobrym przekładzie. Oprócz tego śpiewała pieśni Moniuszki pani Jaszczevska, grał nocturny Chopina — p. Barski. Po koncercie w salach Towarzystwa odbył się bankiet, gdzie wygłoszono kilkanaście toastów za rozwój literatury i sztuki, za jedność słowiańską itd. Między innymi, publicysta rosyjski, p. Aleksandrowski, krytyk teatralny *Kijewlanina* i kijowski reprezentant gazety *Rossija*, wzniósł toast „za najbliższą dla rosjan, bractwą literaturę polską” i toast ten, przyjęty bardzo życzliwie, przełał w ręce p. Jana Zamaraiewa (Ursyna).

**Roman Lewandowski,** znany artysta-rzeźbiarz, ma obecnie w swej pracowni w Wiedniu wygotowaną dużych rozmiarów płaskorzeźbę. Przedstawia ona Szopena, siedzącego przy fortepianie i spoglądającego przez okno, z którego rozposciera się widok na piękny pejzaz polski. Rama płaskorzeźby jest również rzeźbiona. Po prawej stronie szkielec kobiecy uderza w dzwon; z dźwięków dzwonu płyną wraz z falą tonów rozliczne postacie marsza zalobnego i okrążają płaskorzeźbę od góry i ze strony lewej. Na dole, poniżej postaci Szopena, siedzi chłopak i na fajance przygrywa taneczącym parom; z po za drzew wychyla się postać Fauna, przysłuchującego się muzyce. Całość wywiera silne i prawdziwie artystyczne wrażenie. Płaskorzeźba ta nadawałaby się bardzo na pomnik Szopena, czy to w brzozi w miejscu otwartem, czy też w marmarze w miejscu znakomitem; warto, aby nasze komitety Szopenowskie wzięły to pod rozwagę.

**Pojedynek o Jana Reszkego.** Pan de Nevers, sekretarz i reprezentant Jana Reszkego, oświadczył pewnemu dziennikarzowi w Nowym Jorku, iż wobec nieobecności Jana Reszkego, Ameryka pozbawiona jest w roku bieżącym tenora. Dziennikarz ogłosił naturalnie to kategorycznie i uroczyste oświadczenie p. de Nevers, a bawiący obecnie w Ameryce tenorowie: Van Dyck, Alvarez, Saléza i inni uczuli się mocno dotkniętymi treścią zdania, wygłoszonego przez wielbiciela Reszkego. Sześciu tenorów zażądało wyjaśnienia od p. de Nevers, lub też cofnięcia uwłaczającej ich sławie deklaracji. Panu de Nevers udało się uspokoić pięciu obrażonych śpiewaków, szósty jednak, tenor Saléza, wyzwiał go na pojedynek, który ma się odbyć dopiero po upływie sezonu operowego w teatrach amerykańskich; tenor bowiem nie może rozporządzać swoją osobą dotąd, dopóki nie ukończy swych występów.

**Szekspir na przedstawieniu Romea i Julii.** Nietylko dziennikarze niemieccy nie chcą uwierzyć, iż William Szekspir zmarł w dniu 23 kwietnia 1616 r., gdyż i dyrektorowie trup prowincjonalnych zapowiadają jego obecność na przedstawieniach. Dziennik *Aurore*, na którego odpowiedź udzielam podajemy niniejszą wiadomość, przytacza brzmienie afisza, rozlepionego podobno przed miesiącem w jakiejś miejscowości: „Z łaski Bożej w roku 1899 po Narodzeniu Chrystusa przedstawioną zostanie po raz pierwszy głosna w całym świecie, wzruszająca, pięknokłowa tragedia Williama Szekspira pt. „Romeo i Julia”, urozmaicona śpiewami, tańcami i ogniami bengalskimi. Autor będzie obecny na przedstawieniu”. Nieszczęśliwy duch Szekspira, pisywać musi nie tylko sprostowania na podstawie §. 19 ustawy prasowej, ale powoływany bywa na parodie swych arcydzieł dramatycznych.

**Osobliwe popisy.** W Londynie toczył się proces, świadczący, do jakiego stopnia adepci sztuki mogą ją poniżyć. W jednym z teatrów odbywały się co wieczór ekscentryczne popisy milionowego silacza, króla armatniego, Sandowa. W tych cyrkowych przedstawieniach brał udział, za grube pieniądze, fortepianista Leigh. W masce i peruce, otwarzającej do złudzenia głowę Paderewskiego, zasiadał na estradzie i grał utwory „poryjające”. W chwili „największego natchnienia”, Sandow chwytł estradę oburącz i podnosił ją w górę wraz z fortepianem i artystą. Był to rodzaj apoteozy. Ta sztuczka ponawiała się kilkanaście razy, az wreszcie pewnego wieczora siły zawiodły Sandowa i wpuścił cale to rusztowanie. Wpadło ono z wielkim trząskiem do orkiestry. Nietylko fortepian, ale i fortepianista potłukli się haniebnie. Naprawa instrumentu kosztowała 4 funty, lecz Leigh-Paderewski nie dał się naprawić tak tanio i pozwał swego „impresaria” o wypłacenie mu 400 funtów w drodze odszkodowania za trzy żebra złamane i wywichnięty obojczyk. Skazano Sandowa na 160 funtów na rzecz pioszkodowanego.



## Z sali sądowej.

„Monitor“ przed sądem.

(Stenograficzne sprawozdanie „Słowa Polskiego“).

Lwów, 20 grudnia.

### Dalszy ciąg sprawy p. Wachnianina.

O godzinie trzy kwadransy na 10-tą przewodniczący otworzył rozprawę i udzielił głosu osk. Łucykowi. Osk. Łucyk: Pan profesor Wachnianin, kiedy wczoraj, jako świadek, pod przysięgą był przesłuchiwany, pomiędzy innymi powiedział, że p. Breiter posyłał do niego pośrednika i ten miał powiedzieć, że to ja p. Breitera zmistyfikowałem i że mu przyniosłem rękopis. Wczoraj miałem sposobność spotkać się z tym pośrednikiem i on mi zawiadomił, że był u Wachnianina, ale to nie on Wachnianinowi, ale Wachnianin jemu powiedział, że ja dałem rękopis i zmistyfikowałem p. Breitera. Poświadczy to Albin Piliński, zamieszkały we Lwowie ul. Kopernika 1. 20. A teraz jeszcze o jednej sprawie głos zabiorę. Gdy w *Kuryerze* pojawiła się wzmianka, że p. Breiter miał mi do ucha powiedzieć: „to bezczelność“, to p. dr. Grek żądał ukarania dyscyplinarnego; wczoraj p. dr. Grek — nie można powiedzieć, żeby nikt nie słyszał, bo wszyscy słyszeli i wysoki trybunał i ława przysięgłych — powiedział, że ja w redakcyi awantur nie robię, ale po za redakcyą napadam na cudzą cześć.

Przy końcu rozprawy pokaże się, czy to była napaść. Ja bym prosił, żeby ta sama miara była stosowana do mnie, co do dr. Greka i prosiłbym, żeby dr. Grek przed skończeniem rozprawy nie ubliżał mi w ten sposób. Przew.: Nikt nie mówi, że pan będziesz skazany, ale obwinionym pan jest i nie można do pana inaczej przemawiać, jak do osoby, która stoi pod oskarżeniem, że napadła na cudzą cześć. Osk. Łucyk: Taki sposób imputowania mi jest sugestją na ławę sędziów przysięgłych; stawiam więc wniosek dyscyplinarnego ukarania dr. Greka za ujmę cześci mojej, nim ława przysięgłych rozstrzygnie.

Dr. Soł.: Zaczę od końca przemówienia p. Łucyka. Jeżeli p. Łucyk twierdzi, że kwalifikowanie tych czynów jest sugestionowaniem na ławę przysięgłych, to tego rodzaju żądanie jest śmiałe i prejudykne tem samem wyrokowi ławy przysięgłych. Nie jest rzeczą p. Łucyka osądzać, że zarzut zrobiony mu nie jest prawdziwy i zarzutem nieprawdzywym jest tak długo, jak długo pp. przysięgli nie uwolnią go. Dłużej w tę kwestyę nie wdaję się, tylko pozostawiam do oceny W. trybunałowi.

P. Łucyk wystąpił tutaj z wnioskiem, aby zawezwać p. Bilińskiego na okoliczność, że p. Wachnianin przy wczorajszych swoich zeznaniach zwiódł panów, bo nawet gorszego wyrażenia użył p. Łucyk i skonstatować muszę z oburzeniem, że przeciw człowiekowi tej miary, co p. Wachnianin, podnoszenie tych zarzutów jest co najmniej impertynencyą.

Przew.: Proszę się wstrzymać od podobnych wyrażań! Osk. Łuc. (półgłosem): To karczemność! Dr. Soł.: Będę miał zaszczyt jeszcze nieraz w toku tej rozprawy mojem zapatrywaniem dać wyraz, obecnie pomijam kwalifikowanie wystąpienia p. Łucyka, tak, jak mnie się przedstawia. Odnosnie do wniosku, nie miałbym zasadniczo nic przeciwko temu, czego żąda p. Łucyk. Pozostawiam to uznaniu Wys. trybunału, czy ten świadek jest w związku ze sprawą. Gdyby zaś Wys. trybunał chciał się przychylić, to pozwolę sobie równocześnie prosić, aby w charakterze świadka wezwano dra Aleksandra Czołowskiego, archiwaryusza miejskiego, na tę samą okoliczność. Na dzień bowiem przed rozprawą, równocześnie z podaniem o dopuszczenie na świadka p. Oleśnickiego, adwokata ze Stryja, że panna Fitzner żaliła się przed nim, że nie dostała 50 zł. — tego samego dnia zatem uważał p. Breiter za właściwe wysłać znowu posła do p. Wachnianina, a raczej, ponieważ tego nie było, do zięcia jego p. prof. Studzńskiego i p. Czołowski oświadczył wyraźnie, że p. Breiter gotów dać zupełną satysfakcyę prof. W., a to z tego powodu, bo p. Breiter nie zawinił, był tylko zmistyfikowany. A nadto p. Czołowski oświadczył, że nie proszono go całkiem o ingerencyę tajną i każdej chwili tę okoliczność stwierdzić może. Dopuszczając więc na świadka p. Bilińskiego dla zupełnego wyjaśnienia sprawy, upraszam również o dopuszczenie na świadka i p. dra Czołowskiego.

Dr. Reiter: W. trybunał! Nie przyłączam się do życzenia p. Łucyka, aby postępowanie p. dra Greka, zostało tu w jakikolwiek bądź sposób, czy przez zagrożenie, czy przez wymierzenie, napiętnowane. O to nie rozchodzi mi się, ponieważ sądzę, że dr. Grek nie odezwał się w zły wierz, sprostować muszę jednak zdarzenie wczorajsze o tyle, aby okazało się, że istotnie p. Łucyk ma powód do żalu, bo ten zarzut, który uczynił p. dr. Grek, z oskarżeniem nie ma związku. P. drowi Grekowi wyrwała się uwaga, że p. Łucyk po za redakcyą wyprawia awantury i rzuca się na cześć ludzi. O to p. Łucyk nie jest oskarżony i dlatego uwaga ta z oskarżeniem związku nie ma. I p. Grek nie miał prawa i racyi podobne wycieczki czynić.

W ogóle chciałbym prosić tych szan. mych pp. kolegów, którzy zastępują rozliczne oskarżenia (a mówię tu imieniem p. Łucyka, p. Breiter bowiem ma swego obrońcę), aby byli łaskawi wstrzymywać się z wycieczkami wszelkimi przeciwko mojemu klientowi. I p. dr. Solowija, który wniosek mego klienta nazwał „impertynencyą“, tem bardziej pro-

szę, że to, co się tym panom na tego rodzaju wycieczki odpowiada, to do publicznej wiadomości, dzięki stenogramom *Słowa Polskiego*, nie dochodzi i dlatego przedstawia się tak rzecz, że ci panowie są tutaj obiektami dowcipu. Zdaje się, że ci panowie będą się poczuwali do obowiązku wstrzymywania się od tego rodzaju wycieczek. Co do rzeczy samej, co do wniosków na dopuszczenie świadka, którego p. Łucyk domaga się, popieram ten wniosek, a nie mam nic przeciwko dopuszczeniu świadka, powołanego przez p. dra Solowija. Dr. Dais. przyłącza się imieniem swego klienta do postawionych wniosków.

Ważną jest okoliczność, czy pp. przysięgli mają pod każdym względem wierzyć zeznaniom p. Wachnianina, dlatego powołany tu świadek p. Biliński ma zeznać, że pod pewnym względem p. prof. Wachnianin prawdy nie powiedział. P. Biliński zeznał również, że dowiedziawszy się o tych zeznaniach, zaraz wczoraj w obecności innych osób w oczy powiedział p. Wachnianinowi, że zeznał nieprawdę. Również przyłączam się i do dalszego wniosku, aby zastępcy pp. oskarżycieli, jakoś łagodnie postępowali, bo nie są zasadzeni, a nadto i z tego powodu, że *dzienniki, które umieszczają sprawozdania, umieszczają je fałszywie i widocznym jest wpływ pp. oskarżycieli, albowiem to wszystko, co ich głaszcze, napotykaemy, a co jest przykładem, nie napotykaemy. Takie sprawozdania nie odpowiadają godności dziennika i dlatego muszę to podnieść, ponieważ opinia ogólna, a nawet i pp. sędziowie przysięgli, biorąc do ręki dzienniki, tracą bezstronność.*

Osk. Br.: Chciałem tylko prosić o jedno. Tu jeszcze w rozprawie p. Rońskiego, wyraził się tenże o mnie „chlystek“. Otrzymał on wprawdzie za to od p. przewodniczącego nagany, ale to nie jest dla mnie satysfakcyą, ja żądam ukarania p. dr. Rońskiego, a to na podstawie §. 235. Dr. Soł.: Chciałem skonstatować, że sposób postępowania naszego i wyrażania się tutaj, jest z pewnością podyktowany wrażeniem chwili i przekonaniem naszem, a w żadnym razie na przyszłość nie mogę z tego brać aksjomatu do dalszego sposobu traktowania sprawy. Czy szan. kolega zgadza się na to, czy nie — i czy też *Słowo Polskie* wszystko odtwarza wiernie i czy odpowiedzi umieszczają, zdaje mi się, że szan. pp. przysięgli nie ze *Słowa Polsk.* będą wyrokować, lecz na podstawie tego, co się dzieje. Jeżelibyśmy chcieli tak daleko iść z tym wnioskiem, to i p. Dausenbergowi mógłbym zarzucić, że inspirował pp. przysięgłych. Pozwólę sobie na podstawie tego, co p. Dausenberg, zapytać, czy p. Dausenberg co innego robi? Robi to samo, tylko gorzej. Ja mówię o tych, co zostali przesłuchani, a p. Dais. o tych, którzy nie zostali. Powiedział bowiem p. Dais., że p. Biliński przyjdzie i powie nieprawdę. Jeżeli to się nazywa argument, to nie wiem. Dr. Dais.: Nie powiedziałem tak. Mówiłem, że świadek Biliński zezna, że p. prof. Wachnianin zeznał nieprawdę.

Trybunał udaje się na naradę, poczem ogłasza uchwałę, postanawiającą zawezwać do rozprawy na świadków pp.: Bilińskiego i dra Czołowskiego. Natomiast odmówił trybunał wszystkim wnioskom co do ukarania dyscyplinarnego pp.: dra Greka i dra Rońskiego.

#### Przesłuchanie świadka

Jana Łopatynskiego, magistra farmacyi.

Przew.: Co panu wiadomo o treści, a właściwie nie tak o treści, ile o zajęciu tej opisanej w *Monitorze* i *Halyczanynie* sprawy, dotyczącej panny „F.“, artystki z teatru ruskiego. Jaką styczność miał pan poseł Wachnianin z tą sprawą; czy się podjął jakiego pośrednictwa dla pana Maniewskiego w stosunkach tegoż do owej artystki? Św.: O ile sobie przypominam, to ten artykuł pojawił się mniej więcej z końcem roku 1897. Było to o tej porze, co teraz. W ruskim teatrze miałem moich krewnych. Kiedy się ten artykuł pojawił, wtedy przyszedłem do moich krewnych, u których mieszkała dawniej panna F., do pani Steczyńskiej, i powiedziałem: „Ładnych to rzeczy my się o was dowiadujemy“.

Pytano mnie, „co za rzeczy“. Wyciągnąłem *Monitora* i przeczytałem ten artykuł. Wtedy pani Steczyńska powiedziała: „To wszystko nieprawda. To narobił pan Sachanek. On puścił tę plotkę w Samborze. Do Mani nie można było w ten sposób przystąpić. To jest tylko niewinne obmówienie“. Przew.: A w jakim czasie pan był w Samborze? Św.: Nigdy tam nie byłem. Przew.: Skoro pan czytał ten artykuł, jaka wpadła panu myśl. Kto to jest tam w tym artykule delegatem i posłem, który się podjął tak pięknej misyi. Św.: Najlepszemu dowodem, że nie wiem, jest to, że przyszedłszy z tym artykułem do krewnych, powiedziałem: „Ładnych rzeczy dowiedziałem się“. Przew.: Ja się pytam, czy pan wykombinował, kto ten poseł, ten delegat. Św.: Absolutnie nie wiedziałem. Przew.: Jak pani Steczyńska powiedziała? Św.: Że to nie prawda, ale że tak mówiono w Samborze, i że to pan Sachanek i pan Maniewski. Przew.: Co tam mówiono? Św.: W Samborze powiadano, że Maniewski miał mieć jakiś stosunek.

Przew.: A czy w Samborze mówiono, że p. Wachnianin podjął się tej misyi? Św.: Powiedziano mi, że „W.“ to Wachnianin, a „M.“ to Maniewski. Przew.: Tam nie ma żadnego „M.“, ani „W.“ jest tylko „F.“. Św.: Tego nie przypominam sobie wcale. Przew.: Czy wtedy, po przemówieniu pańskim do rodziny, była jakaś pogłoska, że poseł Wachnianin miał mieć jakiś udział w tej sprawie? Św.: Właśnie

to twierdzono, że p. Sachanek to zrobił pannie „F.“. Przew.: A czy łączono z tem, że poseł Wachnianin miał się podjąć interwencji między panną „F.“, a obywatelom? Św.: Tylko powiedziano, że są osoby Wach. Maniewski i p. Sachanek i panna „F.“. Przew.: Czy powiadano, że pogłoska łączyła osobę p. Wach. z tą sprawą? Św.: Tak jest. Przew.: A pan o tem nie słyszał? Pan w Samborze nie był? Św.: Nie byłem. Przew.: A kiedy pan po raz pierwszy o tem słyszał? Św.: O ile mi się zdaje, stanowczo dopiero wtedy, jak się pokazał artykuł w *Monitorze*. Może opowiadano to pierwsi, jako plotkę teatralną, ale ja w takim razie nie zwracałem na to wielkiej uwagi.

Przew.: O ile ja rzecz rozumiem, to pani Steczyńska wyraziła się tak o tej pannie, że nie można przypuścić, aby o tej pannie mógł się ktoś wyrazić w ten sposób. Św.: Wyraziła się, że to tak mówią na Manię. „Ta biedna Mania już dawno w Rosyi, a ta ciągle na jej cześć się targają“. Przew.: A czy mówiła, że to jest nieprawdopodobieństwo? Św.: Powiadała, że do panny Fienerówny, do Mani nie możliwym było przyjść z pieniędzmi i powiedzieć: „Masz pieniądze, i oddaj się“. Przew.: A czy pani Steczyńska mówiła, że panna F. była to osoba, która się dobrze prowadzi? Św.: Pani Steczyńska wyraziła się w ten sposób, że ona się dobrze prowadziła, chociaż tam może inne grzeszki i były. Przew.: Czy pan obcuje przy tem, że pani Steczyńska tak panu powiedziała? Św.: Obstać przy tem, że jej ogromnie bronila. Przew.: A to jest osoba starsza... — ostatecznie znalazła już życie i jego koleje... Czy to było życie na scenie? Św.: Tak jest. Dr. Solowij: Pan miał krewnych przy teatrze. Długo to już temu? Św.: Obecnie nie, ale przez kilka lat. Dr. Solowij: W jakim czasie? Św.: Brat, zdaje się, tak mniej więcej przez 6 lat, a może 4 lata temu był kierownikiem sceny. Dr. Soł.: W takim razie p. świadkowi jest pewien okres z dziejów teatru ruskiego dobrze znany? Np. w roku 1893 był już pański brat w teatrze? Św.: W 1894 wrócił z Wiednia ze szkoły dramatycznej. Dr. Soł.: Kiedy wystąpił? Św.: Jak wystąpił, rok minął w czerwcu 1898.

Dr. Soł.: A więc był od roku 1894 do 1898 do czerwca — czy panu wiadomo jest, że był raz teatr ruski w Samborze w 1893 roku. Św.: Ja się tem nie interesowałem, jak brat był tutaj, to się z nim widywałem. Ale stosunki nasze były, że tak powiem — nie familijne. — My się prawie nie znaliśmy. Znajomość dopiero tutaj... Dr. Soł.: Pani Steczyńska była tutaj przesłuchiwana w śledztwie i tutaj to rzeczy tak przedstawia — że pan wówczas przed nią te rzeczy miał tak przedstawić, że pan słyszał o tych pogłoskach, jako puszczonej przez pana dr. Sachanka. Św.: Proszę pana mecenasa, ja pod przysięgą zeznałem... Dr. Soł.: Ale my tu mamy te zeznania. Pan przewodniczący raczy skonstatować, Św.: Ja już nie wiem, dlaczego p. Steczyńska tak powiedziała.

Dr. Soł.: Ja tylko chciałem to skonstatować. Św.: Przypominam sobie bardzo dobrze, że w tym czasie szło bardzo wiele artykułów o teatrze ruskim. Zwykle przychodziłem do pani St. z tem i sprawa była obrabiana. Przew.: Pani Steczyńska nie jest tu przesłuchiwaną, dlatego ja konstatuję, że my jej zeznań nie potrzebujemy odczytywać. Dr. Soł.: Stawiam wniosek w tym kierunku. Przew.: Pan mecenas stawia wniosek, by zeznania pani St. były odczytane. Poseł Wachn.: Niech pan będzie łaskaw powiedzieć, jak to było z tą sprawą z panem Sachankiem. Ja sam przyznam się, że słyszałem, iż p. Sachanek był tam w kasynie i o tych sprawach mówił przedtem, nim się pojawiła ta notatka w *Monitorze*. Jako człowiek, który umiejętnie rzeczy bada — umiejętnie chciałem dojść do tego moralnego winowajcy, bo to, co się w dziennikach stało, było według mego przekonania tylko powtórzeniem. Słyszałem, że w kasynie miejskiej w Samborze pewnego dnia, w czasie posiedzeń sejmowych — tego roku, kiedy właśnie Sejm obradował nad sprawą adresu do tronu, chwalono w kasynie miejskiej w Samborze stanowisko posłów, a nawet to miał oświadczyć p. Sachanek (tak ktoś powiedział): „Nie chwalcie ich. Ja wam powiem, co jeden poseł ugowy zrobił“.

A pan nam wspominał, że pan również słyszał, iż dr. Sachanek w Kasynie coś podobnego opowiadał. Proszę pana, aby nam pan, bez względu na osobę, jaka tę plotkę puściła — powiedział, kto tę plotkę puścił? Jest on bowiem pierwszym, najeźszym winowajcą; mniejszymi są już ci, którzy powtórzyli. Św.: Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie, albowiem ani pana Sachanka, ani p. Maniewskiego nie znałem. Tylko słyszałem plotki i czytałem artykuł *Monitora*. Wierzyłem, że coś na tem musi być, czy to jest plotka, czy fakt — nie wiedziałem. Ale czułem, że jest tu coś nieczystego. I wtenczas pani Steczyńska powiedziała, że to jest nieprawda, a to tylko zrobił Mani pan Sachanek. Przew.: Od kogo pan słyszał, że pewne osoby były w to wmieszane. Św.: Najprawdopodobniej po przeczytaniu artykułu było, że to jest p. Maniewski, p. Sachanek i poseł Wachnianin.

Przew.: To tak nie można! Skoro się pana pytałem, czy pan mówił wówczas pani Stecz., że jest w tę aferę wmieszany p. Wach. pan powiedział, że nie. Niech pan powie teraz, czy wówczas mówiono, że ten puścił taką pogłoskę, że to jest Wachnianin, że to p. F., czy przy innej sposobności pan się dowiedział? Św.: Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że to już dwa lata temu. Przew.: Jak pan



nie pamięta, to nikt pana nie pociąga do odpowiedzialności. Św.: Powiedziano mi wtenczas, że p. Sachanek zrobił tę plotkę na panie Manię a w grę wchodził p. Sachanek, p. Maniewski i p. Wachnianin. Najprawdopodobniej powiedziano wtedy, że był to pan Wachnianin. Przew.: A pan sobie przypomina, od kogo pan słyszał? Św.: To wtenczas potwierdziła p. Stecz., że taka plotka w Samborze istniała, niesłuszna i niesprawiedliwa. Przew.: A gdzie panna Mania mieszkała wtenczas i u kogo? Św.: Natenczas nie wiem. Długi czas mieszkała u pani Steczyńskiej, ale w tym czasie zdaje się, że mieszkała osobno, jak byli moi krewni przy teatrze, dwa albo trzy razy przy nich mieszkała.

Przew.: Myślałem, że pan dlatego udał się do pani Steczyńskiej i pokazał jej to, że pan zarzuty czynił „co się to stało, że u was mieszkała”? Św.: Ja to tylko jako dobry pieprzyk, który wyczytałem w gazecie, uważałem; przyszedłem z tem, aby się dowiedzieć, co na tem jest. Obr. Reiter (do p. Wachnianina): Czy istotnie tak się rzecz miała, że pan poseł jeszcze przed pojawieniem się notatki w *Monitorze* słyszał, że pan Sachanek puszczał w kasynie, albo gdzieś indziej w Samborze, plotkę, mieszkającą osobę pana posła Wachnianina — do jakichś stosunków erotycznych pana Maniewskiego z panną „F.”, należąca do ruskiego teatru. Czy pan poseł istotnie myślał, że p. Sachanek taką plotkę puszczał.

Św. Wachn.: Nie miałem zupełnie pojęcia, aby taki stosunek erotyczny istniał, aby ktoś o nim opowiadał w Samborze. Dopiero po przeczytaniu nie notatki *Monitora*, ale *Hutyeczany*, poczęłem śledzić, co w tem jest i dowiadywałem się z różnych stron. I wtedy, nie wiem, dwa czy trzy miesiące później dowiedziałem się, że redakcja *Monitora* otrzymała korespondencję z Sambora, a w niej było napisane, że kiedyś rozprawiali o wystosowaniu adresu do monarchy, wtedy w Kasynie samborskiem o posłach rozmawiano i chwalono. Wtedy miał się p. radca Sachanek wyrazić: „Nie chwalcie! Ja wam powiem taką a taką rzecz o posle ugodowym”. Prawdopodobnie nie wymienił nazwiska. Obr. Reiter: Ale przy tej sposobności dowiedział się pan, że plotka taka krążyła w Samborze jeszcze przed wydrukowaniem. Św.: Słyszałem, że jeszcze przed wydrukowaniem miał p. Sachanek opowiadać.

Obr. Reiter: Chciałem, aby depozyt pańska, panie Łopatyński była zupełnie stanowczą, całkiem jasną. Pan w śledztwie powiedział: „Słyszałem od artystki Steczyńskiej, że krążyła w Samborze plotka, która wiązała nazwisko Wachnianina z tą sprawą Maniewskiego, że pan Wachnianin miał za pośredniczyć”. Czy pan obstaje dzisiaj przy tem? Czy pan ma coś do sprostowania? Przew.: Powiada pan, że to, co pan powiedział w śledztwie, jest prawdopodobnem? Obr. Reiter: Wspominał pan wtedy, że Steczyńska opowiadała mi tylko o tem, że p. Sachanek miał opowiadać, ale także i dalszą strofkę o tych 100 złotych. Św.: Co się dotyczy tych 100 zł., to trudno było, aby to potwierdziła, bo nie można było tak dalece pytać. To kwestya drażliwa, a to wobec kobiet o takich rzeczach mówić. O ile sobie przypominam, to było potwierdzone. Przew.: Czy pan wie o tem, że owa „F.” dostała tylko 50 zł.? Św.: O tem nie wiem.

Dr. Solowij (do p. Wachn.): Tutaj powiedziano, że pan poseł W. miał być przedmiotem plotki. Otóż pan poseł ma być do źródła tej plotki, kto ją puścił. Czy pan tem samem uznaje, że plotka taka, powstająca przez pana Breitera, nie jest czynem karygodnym dlatego, że ta plotka rzeczywiście istniała? Czy pan skarży pana Breitera, że on tę plotkę wymyślił, czy że on popełnił ciężką zbrodnię na pańskiej cześć, że słowem drukowaniem fałszywe wieści podał do publicznej wiadomości? Św.: Skarżę p. Breitera i Łucyka dlatego, że słowem drukowaniem podali do publicznej wiadomości tę plotkę, a tem samem naruszyli moją cześć. Swoją drogą chciałbym dojść do jej źródła.

Obr. Reiter: Mogę podać p. posłowi cały szereg świadków, którzy wskazują na p. Sachanka... Przew.: Teraz, kiedy się ta rozprawa zaczęła, będzie tych ludzi więcej. Obr. Dais.: Stanowczo sprzeciwiam się odczytaniu zeznań p. Steczyńskiej i stawiam wniosek, aby zaproszono p. Steczyńską, a ona jako świadek opowie nam, co wie o tem; z jednej strony zaspokoimy p. Wachn., a z drugiej strony przekonamy się, o ile fałszywie coś doszło do wiadomości p. Breitera i Łucyka. Obr. R.: Zgodziłbym się na przesłuchanie tego świadka w sali sądowej, o ile on jest do dyspozycji i mógłby być przesłuchany dzisiaj. Nie mogę jednak poprzeć wniosku p. Dais., aby dla tego wniosku odrzucać rozprawę. Zdaje mi się, że odpowiadam intencji tak jednej strony, jak drugiej, jeżeli ewentualnemu odrzuceniu się sprzeciwię. Dlatego sprzeciwiam się wnioskowi powołania tego świadka.

Oirona Daisenberga cofa swój wniosek, ponieważ nie wiadomo jest, gdzie się znajduje p. Stecz. Obrońca Solowij domaga się odczytania zeznań pani Steczyńskiej.

Po naradzie, trybunał uchwalił odmówić wnioskowi na odczytanie zeznań p. Steczyńskiej, albowiem co do treści obiegających w Samborze pogłoszek, o ile dotyczą one p. Wachnianina, zostały złożone wyjaśnienia. Nie zachodzi więc potrzeba dalszych dochodzeń.

Pozostaje do przesłuchania adwokat dr. Oleśniczy, który przyjeżdża popołudniu, na teraz więc przewodniczący zarządza przerwę w rozprawie pana

Wachnianina, a przystępuje do sprawy dra Tadeusza Solowija, jako oskarżonego prywatnego. Osk. Łucyk: Proszę p. przewodniczącego, to ja mogę się teraz oddać? Przew.: Nie radziłbym, bo może pojawią się świadkowie: Czołowski i Biliński. Osk. Br.: Pan przewodniczący był łaskaw oświadczyć w toku obecnej rozprawy, że wolno mi będzie zgłosić jeszcze raz dowód prawdy. Poprzedni mój dowód prawdy w sprawie dra Tadeusza Solowija nie został uwzględniony w zupełności, tylko z małymi wyjątkami. Ja inaczej nie mogłem prowadzić dowodu prawdy, dlatego, że mój oskarżyciel powołał świadków na rozmaite okoliczności, a ja pozostałem bez świadków, bo trybunał moich świadków nie raczył mi uwzględnić.

Dlatego prosiłbym o zarekwirowanie uchwały ek. sądu krajowego z 17 stycznia 1897 l. 757, wytykającą nieprawidłowość w likwidacji Banku włościańskiego. P. dr. Solowij powinien był wiedzieć o treści tej uchwały, jeżeli się brał do samodzielnego gospodarki Banku włościańskiego. Następnie powołuję świadków następujących: Tomasika, Zagórskiego i Dębińskiego, urzędników Banku włościańskiego, (jeżeli zaś agendy Banku włościańskiego zostały zwinione, to tam ewentualnie o ich adresie będzie się można dowiedzieć) — na okoliczność, że w likwidacji Banku włość. działy się nadużycia w tym czasie, kiedy dr. Solowij, jako mąż zaufania wstąpił do komitetu likwidacyjnego; że działy się te nadużycia w sprawach następujących: w sprawach Makowieckiego, w sprawie gminy Tolstolka, w sprawie Nehebediuka Hrycia, Michała Rybacznia z Olechowca, Stefana Dyducha z Rusowa, Michała Kuziowa, Jana Tarabutki i wielu innych.

Przew.: Muszę panu przerwać na chwileczkę. Czy dr. Solowij był jedynym w Banku, który mógł ocenić odpowiedzialność, jaka z powodu tych spraw na Bank spada? Osk. Br.: Dr. Solowij był mężem zaufania w Banku włościańskim w r. 1897 i 1898. Przew.: Jaka jest łączność między działalnością dr. Solowija a sprawami, które pan przytoczył? Osk. Br.: Dr. Solowij, jako mąż zaufania Banku włościańskiego, miał przystęp do aktów, mógł każda sprawę, podniesioną przez *Monitora* i inne pisma, zbadać. Wszystko to są sprawy świeże, które bądź w tym roku, bądź w zeszłym miały miejsce. Przew.: Czy cała odpowiedzialność za te sprawy spada na dr. Tadeusza Solowija? Osk. Br.: Cała odpowiedzialność spada na wszystkich, piastujących godności w Banku włościańskim: na dr. Zgórskiego, Goreckiego, Kleina i Solowija, a następnie na mężów zaufania. Przew.: A kto tam decydował? Może on właśnie się sprzeciwiał? My nie możemy prowadzić inkwizycji przeciw Bankowi włościańskiemu; my musimy dziś wiedzieć, jakie nadużycia popełnione zostały, ażebyśmy mogli dojść, jaka styeczność zachodzi między nimi a dr. Solowijem?

Osk. Br.: Jeżeli ja należę do jakiego towarzystwa, a w piśmie jakimś pokaże się szereg artykułów, zarzucających wydziałowi tego stowarzyszenia rozmaite nadużycia, to ja bym reagował... ja bym wykazał nieco tych zarzutów!... Jeżeli bym zaś tego nie zrobił, to spada na mnie odpowiedzialność. Złazwałoby się, że chcę o tem zamilczeć, w ogóle musiałbym się spotkać z tego rodzaju zarzutem. Przew.: Proszę określić, jakie to nadużycia zostały popełnione. Radzę to w pańskim interesie. Proszę nam szczegółowo powiedzieć. Osk. Br.: Szczegółowo powiem zaraz: To nie trzeba badać tych spraw, bo ja mam autentyczne akta Banku włościańskiego. Można je przeglądać w 2 minutach. I tak sprawa Makowieckich dotyczy 3-krotnego sprzedania ich gruntów każdy raz komu innemu, przez Bank włościański. Ostatni raz odbyła się ta transakcja w roku 1898 i obecnie jest ta sprawa w prokuratury państwa.

Przew.: Niech pan stanie na tem stanowisku, że naszym powołaniem jest nie badać zarządków w Banku włościańskim, tylko chodzi o dowód prawdy, jaką dr. Solowij ponosi w tem winę, a mianowicie, czy „uginą się pod ciężkim brzemieniem zarzutów” i czy był „macherem” w likwidacji Banku włościańskiego. Więć trzymając się przedmiotu, proszę nam przytoczyć takie fakty, które wyrażają *nezus* osoby dr. Solowija do wyjaśnienia obecnych. Przeciw komu są dochodzenia prokuratury państwa? Osk. Br.: Przeciw dr. Zgórskiemu i Pająkowi. Przew.: Dlaczego nie przeciw dr. Solowijowi nie wdrożono, jeżeli są dochodzenia przeciw dr. Zgórskiemu i Pająkowi; czy pan nie przypuszcza, że prokuratura państwa posiada takie same poczuć ścigania tych osób, które ścigać należy, jak pan? Osk. Br.: Ja to wytłaczę na przykładzie... Przew.: Mnie nie chodzi o przykłady, tylko o przedstawienie rzeczy; dotychczas nie znam stanowiska dr. Solowija w tej sprawie. Czy należał on do tego egzekucyjnego komitetu likwidacyjnego, którego obowiązkiem było starać się o ściąganie funduszków w drodze egzekucji dla zaspokojenia wierzytelności Banku włościańskiego? Osk. Br.: Dr. Solowij był tam, przecież został delegatem Banku włościańskiego dla wschodniej Galicji. Przew.: Więć pan czynił p. dr. Solowijowi zarzuty na tej podstawie, że on był członkiem komitetu, czy tak? Osk. Br.: Mężem zaufania komitetu. Przew.: A czy on miał głos decydujący przy prowadzeniu egzekucji, przy ściąganiu wierzytelności Banku — obok innych? Osk. Br.: Bezwątpienia; ja przedłożę odpisy niektórych listów, z których okaże się, że dr. Zgórski i Marchwicki uważali za stosowne tłumaczyć się przed takim mężem zaufania.

Przew.: Jakie osoby należały jeszcze do tego komitetu? Osk. Br.: Należał poseł Stapiński, dr. Fedak, Sawczak, M. runowicz, Cielecki, dr. Steczkowski, Duleba. Przew.: Czy wobec takiej ilości osób, może jedna jednostka mieć przeważający wpływ? Osk. Br.: Udowodnię świadkami, że niektórzy byli oburzeni tą gospodarką do tego stopnia, że porzucili swoje stanowiska w Banku włościańskim, a zajmując się gorliwie likwidacją Banku włość. nie zawiadamiali innych, o których sądzili, że im nie pójdą na rękę, o posiedzeniach komitetu likwidacyjnego. Przew.: Chciałbym wiedzieć o wypadku z p. dr. Solowijem, możeby pan dał nam wyobrażenie, jakie obowiązki miał dr. Solowij; czy to był ten komitet, który sprzedawał te grunta Makowieckiego? Osk. Br.: Tak jest. Przew.: Już na tem miejscu proszę o wyjaśnienie, bo to się nie da pogodzić z treścią artykułu; to pan powiada, że to był komitet obywatelski? Osk. Br.: To jest wszystko jedno, p. przewodniczący czytał pisma; tam jest wyraźnie powiedziane: „komitet obywatelski”. Przew.: Mnie nie wolno mieć innych wiadomości, jak te, które zostaną przy rozprawie podniesione. Trzymam się tych artykułów, które zostały odczytane i z nich czerpię wiadomości. Jak można łączyć wyraz komitet obywatelski z komitetem likwidacyjnym, który istnieje od ilu lat? Osk. Br.: Od r. 1881.

Przew.: Po co właściwie dr. Zgórski wybrał sobie ten komitet, który pan nazwał w artykułach swoich „obywatelskim”, a dziś mienisz go pan „przyczepką” komitetu? Breiter: Ja rozpocząłem walkę z Bankiem włościańskim, kiedy rozpoczął się krach. Dr. Zgórski czuł, że z nim może być bardzo kruchy, więc ażeby nie tylko na niego spadła odpowiedzialność, dobrał większe grono ludzi. Przew.: Do jakiej czynności dr. Zgórski — czy ktokolwiek inny dobrał sobie to większe grono ludzi, czy do likwidacji? Breiter: Nazywało się to do zakończenia likwidacji. Przew.: Czy i do takich czynności, jak sprzedaż gruntu Makowieckiego? Breiter: Bezwarunkowo. Przew.: W ten sposób mówi pan co innego, jak pan pisał. Osk. Breiter: Najlepiej mogłoby dr. Solowij wytłumaczyć i okieślić to wszystko, ja mówię to, o czem wiem. Przew.: Więć ostatecznie stoi pan na stanowisku, że dr. Solowij, wybrany do tego komitetu, stał się sam likwidatorem, członkiem komitetu likwidacyjnego, który sprzedawał grunta? Breiter: P. przewodniczący nie chce mi nie rozumieć; — właściwy komitet likwidacyjny składał się z 3 członków, dr. Zgórski, Zima i Marchwicki, ale był komitet obszerniejszy, złożony z mężów zaufania, który mógł każdej chwili zaglądać do ksiąg, sprawdzić rachunki i przeglądać akta.

Jeden z sędz. przys.: Czy taka godność męża zaufania była płatna, czy honorowa? Breiter: Tego nie wiem, co do członków komitetu likwidacyjnego, to wiem, że brali coś po 3.000 zł. czy po 4.000 zł. pensyi. O mężach zaufania mam ślady, że niektórzy brali pieniądze. I tak dr. Józef Kolischer i Antoni Wroński pobierali honoraria, jak świadczy uchwała z 2 marca 98 l. 6895. P. Stapińskiemu, który objeżdżał powiaty, może dawano co na podróż. Czy dr. Solowij brał tego nie wiem i tego nie twierdziłem. Przew.: Jakąś bliższą czynność, bliższe zajęcie, jakie miał w tej sprawie, tego nie może pan określić? Osk. Br.: Nie. Przew.: A więc pan prowadzi dowód na okoliczności, czy dr. Solowij ugiął się pod brzemieniem zarzutów? Osk. Br.: Tak. Drugą rzeczą jest sprawa gminy Tolstolka. Gmina ta nabyła pewno gospodarstwo od Banku włościańskiego. Zapłaciła za to; tymczasem po jakimś czasie sprzedał Bank trzeciej osobie tę samą realność. Było to w r. 1896.

Przew.: Ależ bój się pan Boga, wtedy nie było w Komitecie dr. Solowija! Osk. Br.: To jest moja taktyka obrony. Przew.: A to pan parę lat chował? Osk. Br.: Tak jest. Otóż gmina upominała się o zwrot pieniędzy i wówczas, chociaż było wyraźnie na odnośnym dokumencie wypisane, że wójt Szajna Wasył te pieniądze złożył, dr. Pająk zaprzeczył temu, naraził Bank na proces, który Bank przegrał, a w wyroku odnośnym z 5 sierpnia 1898 l. 677/97 sędzia pisze, że (czyta z wyroku) tego wymaga bezpieczeństwo publiczne. Przew.: Proszę pana, to wszystko dzieje się w r. 96, niech pan powie, jak to się łączy ze sprawą dra Tadeusza Solowija? Osk. Br.: Ja proszę, żeby p. przewodniczący zwołał mi z tego pytania. Przew.: Ja pana nie zwalniał, proszę zanotować, że p. oskarżony nie odpowiedział mi na to pytanie. Obr. Dais.: Ponieważ to są kwestye, co do których decyduje ława przysięgłych, a nie p. przewodniczący...

Przew.: Przepraszam! Odbieram panu głos; muszę pouczyć pana obrońcę, że o dopuszczeniu środków dowodowych przewodniczący wypowiada, co myśli. Osk. Br.: Sprawa trzecia, Nehebediuka, która w tym roku była zakatwiona. Bank sprzedał realność Nehebediukowi i po raz wtóry sprzedał Riesenbergowi. Przew.: Proszę pana o daty — kiedy pierwszy raz bank sprzedał? Osk. Br.: Data wyroku jest 2 września 1899, sprzedane zostało 17 października 1892, a dr. Jan Nehebediuk prowadził proces aż do 2 września 1899 do czasu użycia wyroku. Przew.: W czem ponosi winę dr. Solowij, że to w r. 1892 po raz drugi zostało sprzedane i że przypatrywał się spokojnie, jak Nehebediuk prowadzi proces? Osk. Br.: Mógł z aktów mieć wiadomość o tem, z czego jednak nie skorzystał, ażeby tamę temu poleżyć. Przew.: A więc w czem zawinił dr. Tadeusz Solowij, że nie położył tamę temu proces...



ni? Osk. Br.: Dr. Solowij mógł wiedzieć, że działa się nadużycia.

Przew.: Wzywam pana jeszcze raz wobec tego, że pan przedtawiał, że p. dr. Solowij w r. 1898 dopiero nastąpił i że to są rzeczy z r. 1892 i w tym czasokresie nie wie o tej sprawie, jak tylko proces, który przeciwko Bankowi został rozstrzygnięty i pytam się pana, jaką winę w tem ponosi p. Solowij? Osk. Br.: W tem wina jest, że siedział cicho. Idźmy dalej. Po raz drugi żądał Bank zapłaty już zapłaconych wierzytelności, a tych chłopów, których wynieśli, egzekwował. Wszystko to są sprawy z r. 1897, 1898 i 1899. Przew.: W którym roku ta egzekucja, ta sprzedaż nastąpiła? Osk. Br.: Chłopów egzekwowano, chociaż w księgach Banku było wykazane, że te sumy zostały zapłacone. Przew.: Ale w którym roku była ta egzekucja? Osk. Br.: To do każdej z osobna sprawy trzeba iść. Przew.: Proszę. Osk. Br.: Sprawa Iwana Kuzów nie jest załatwiona do dnia dzisiejszego, a akta w tej sprawie są do l. 4.997 w Banku włościańskim. Przew.: Ale, w którym czasie miał ten Bank po raz drugi sprzedać? Osk. Br.: Tego nie mam wynotowanego, toby można się dowiedzieć. Przew.: Pańską rzeczą jest podać daty. Niech pan przynajmniej twierdzi, że było w r. 1898. Osk. Br.: O tem z aktów można się dowiedzieć. Przew.: Ale skądże my do aktów dojdziemy? Osk. Br.: Ja postawię wniosek zarekwirowania tych aktów.

Przew.: Dlaczego? Osk. Br.: Ponieważ dopuszczono się nadużycia... Przew.: Czego? Osk. Br.: Przez powtórny sprzedaż. Przew.: Kiedy to było? Osk. Br.: W ostatnich czasach. Przew.: A więc w r. 1898 czy 1899? Osk. Br.: Tak. Co do Jana Tarabutki, mieszkającego w gminie Szutrowice, pow. Zaleszczyki, Tarabutka pożyczył w r. 1892 100 zł. w Banku włościańskim, dostał z tego na rękę 70 zł. Na rachunek spłacił 300 zł., na co nawet grunt musiał sprzedać i pozostała mu tylko chałupa z małym ogrodem. Przew.: Sam sprzedał? Osk. Br.: Sam musiał sprzedać i zapłacić sumę 300 zł. C. k. sąd powiatowy w Tlustem, jako władza kuratorska, odezwą z 12 marca 1895 l. IV. 15.897/2 i odezwą z 15 maja 1895 zwrócił się do komitetu Banku likwidacyjnego włościańskiego, aby przez wzgląd na oplakane położenie majątkowe małoletnich i spadkobierców po śp. Janie Tarabucie, Bank odpisał resztę jeszcze pozostałego długu — wynosił on jeszcze wedle rachunku buchalterji Banku włościańskiego 70 zł. i 2 et. — i zażądał umorzenia swych pretensyj, która wynosić miała 125 zł. Przew.: Pan powiada, że rachunek buchalterji opiewał na 70 zł. i 2 et., a potem wzrósł na 125 zł. Kto właściwie o tem decydował, czy to przypadkiem zarząd nie zapytał się tymczasem oddział buchalteryjny i ten go w błąd wprowadził? Osk. Br.: Mam tu szereg listów, pisanych przez Zgórskiego i Marchwickiego do p. Stapińskiego. (Odczytuje poszczególne ustępy). Te listy wskazują na to, jaki w tej buchalterji jest porządek.

Przew.: Czy p. dr. Solowij był w buchalterji urzędnikiem? Osk. Br.: Nie, ale jeżeli poseł Stapiński dostawał tego rodzaju listy, a p. Stapiński był delegatem na zachodnią Galicję, musiał tego rodzaju listy i p. dr. Solowij, będący delegatem na wschodnią Galicję, dostać, więc mógł być poinformowany, że w bu halterji Banku włościańskiego dzieją się nieprawidłowości, jeżeli nie coś gorszego. Wiem nawet, że p. Solowij o tem wiedział, że tego rodzaju nieprawidłowości zachodziły w buchalterji. Te sprawy były poruszone na posiedzeniu mężów zaufania, p. Solowij mówił nawet i wytykał te usterki, ale gdyby p. dr. Solowij był zważył, ile to łez ludzkich te pomyłki buchalteryjne kosztowały, nie byłby zasiadał ani 5 minut pod tym samym dachem, co p. dr. Zgórski i p. Pajak, tylko byłby rzecz wprost oddał do prokuratorji. Przew.: To nie można było wszystkiego tam oddawać, a on mógł remonstrować. Osk. Br.: To za mało remonstracye dla ludzi, którzy zamiast serca mają kamienie.

Przew.: To nas nie obchodzi. Pan dowiedział się, że p. dr. Solowij wytykał, że buchalterja źle funkcjonuje i co ten fakt ma świadczyć przeciwko p. Solowijowi? Osk. Br.: Faktem jest, że wiedział, iż buchalterja tak funkcjonuje. Przew.: Więcej co miał zrobić? Osk. Br.: Jako prawdziwy obywatel chętny się wszędzie, że dba tak o dobro ludu, powinien był sprawę rozpatrzyć, a następnie, jakby coś znalazł, oddać prokuratorji państwa.

Przewodniczący odczytuje odpowiadający ustęp *Monitora*, poczem o godzinie 12-tej, minut 15 zarządza pauzę.

Przew.: Pan obrońca p. oskarżonego Breitera prosił mnie, żebym mu udzielił głosu, więc proszę, udzielam. Dr. Dais.: Wysoki trybunał zechce ocenić moje bardzo trudne położenie, że ja sam obecnie znajduję się między młotem a kowadłem. Z jednej strony użyć może zbyt cierpkiego słowa względem moich dawnych pp. kolegów, z drugiej strony wystąpiłem przeciw nowym pp. kolegom. Ale czynię to z przesądzenia, że obowiązkiem jest adwokata, żęły zastępował tych, którzy mają do czynienia z prawem i uważam to za obowiązek adwokata, jak to przysięga i przepisy stwierdzają, że ma on bronić bez względu na osoby przeciwników, tych, którzy do niego po obronę się udają. Jednak obrońca jest także funkcyjaryuszem sądu, wedle procedury karnej, i rzeczą więc jest trybunału, czuwać nad tem, żeby go żaden despot nie spotkał. Tymczasem, tu na sali Wojciech Dąbrowski, który jest funkcyjaryuszem, jako sprawozdawca *Kuryera Lwowskiego*,

wystąpił w sposób namiętny przeciw mnie i względem wniosku, jaki postawiłem, a właściwie przyezymłem się do wniosku p. Reitera i postępowanie moje nazwał wynikiem niekiedy i głupoty. Przeczy temu przeszłość moja, niewątpliwie i moja ofiara liberalnych przekonań przemawia za tem, że Wojciech Dąbrowski obrazić mnie nie może. Żałuję, jeżeli dziennik takiego funkcyjaryusza sobie obiera.

Przew.: Na to nie pozwolę, aby sobie kogoś z publiczności czy sprawozdawców wybierano. Proszę iść do celu. Dr. Daisen.: Idę więc do celu prostą drogą i upraszam wysoki trybunał, żeby mię w myśl §. 153 procedury bronił i żeby mię uchronił od takiego rodzaju napaści na przyszłość, a zarazem podaję do wiadomości wysokiego trybunału, że pp. Janowicz i Keler zawiadomili mnie, że ten sam pan agituje nawet między sędziami przysięgłymi przeciw p. Breiterowi. Udaję się w tym względzie o pomoc do wysokiego trybunału. Przew.: Dyskusji nad tem nie dopuszczam, co się zaś tyczy stanowiska obrońcy, nie jest on niczem w tej sali w prawach swych krępowany. Po za to iść nie mogę i nie mogę żadnego rzeczowego prawa przyznać ani stworzyć. Co się zaś tyczy wpływania jednego z panów na panów przysięgłych, to dodam, że jest przepis, żeby się świadkowie nie porozumiewali, zaś panowie przysięgli, skoro udadzą się do swojej sali, aby z nikim się nie porozumiewali. Aby zaś w ciągu całej rozprawy z nikim nie mówili, albo zdania swego nie objawiali, do tego nie mam prawa. A zresztą panowie przysięgli złożyli przysięgę na to, że będą sędzić według wyniku z rozprawy. Uważam więc tę sprawę, jako skończoną, a teraz proszę p. Breitera dalej. Breiter.: Ja się już porozumiałem z moim obrońcą i on będzie stawiał wnioski.

Przew.: Od tego nie mogę absolutnie odstąpić. Podanie świadków należeć będzie do pana obrońcy, jednak przedstawienie sprawy i jakie okoliczności naprowadzają na winę Tadeusza Solowija, to jest właśnie rzeczą pańską i nie mogę do tego dopuścić, aby się pan od odpowiedzi uchylał, a to tem bardziej, że przed kilku dniami pan mi nie dałeś żadnej dostatecznej odpowiedzi. Pana zastępuje pan obrońca, ale pan sam obowiązany jest prowadzić faktyczną swoją obronę. Jeżeli się pan głosu nie zrzeka, to musi pan odpowiedzieć. Breiter.: Na zarzuty dawno już odpowiedziałem i więcej nie będę; co zaś do stawiania wniosków, to sądzę, że zupełnie do tego przysługuje prawo panu obrońcy. Ja się nie bronię, tylko stawiam wnioski.

Przew.: Wobec takiego pańskiego twierdzenia, ja muszę, ze względu na to, że mi pan kiedyś odmówił odpowiedzi co do najważniejszej rzeczy, jeszcze raz postawić to pytanie: jakie okoliczności pan naprowadza na to, że pp.: dr. Pajak i dr. Solowij są „macherami“, wywiezionymi w likwidacyi Banku włościańskiego. Proszę mi naprowadzić fakty i okoliczności, popierające to twierdzenie? Osk. Br.: To nie jest mowa o drze Pajaku, ja o nim nie mówię. Dr. Dais.: Proszę p. przewodniczącego o pozwolenie zabrania głosu. Postąpię lojalnie. Wysoki trybunał nie będzie miał mi nic do zarzucenia. Przew.: Wolno p. Breiterowi na pytania nie odpowiadać. Dr. Dais.: On na wszystkie odpowie. Teraz chodzi o kwestję prawną, która do niego nie należy. Przew.: Proszę mi przytoczyć okoliczności, że p. dr. Solowij był wywiezionym „macherem“ w likwidacyi Banku włościańskiego, jak jest w artykule: „Przez za złudzeniem, gdzie mowa o Myszyńcu i Dziurowie, że nie inaczej będzie także ze Schodnicą, bo się temi sprawami zajmują wywiezieni w likwidacyi Banku włościańskiego macherzy“. Proszę mi na to odpowiedzieć? Osk. Br.: Na to pytanie już przedtem odpowiedziałem i nie mam nic do dodania.

Przew.: Pan nie nie odpowiedział. Osk. Br.: To okazał sprawozdanie stenograficzne. Przew.: W tym artykule są słowa, że p. dr. Solowij i Pajak uginają się pod brzemieniem zarzutów z powodu Banku włościańskiego i to, że wniosek nowej dyrekcji na odmówienie absolutoryum starej dyrekcji to jest tylko salwowaniem poczciwości stąd, że dochodzenie w tym kierunku tj. dochodzenie w sprawie Kasy oszczędności powierzono p. Solowijowi i p. Pajakowi, którzy uginają się pod brzemieniem zarzutów z powodu Banku włościańskiego. Czy pan odpowie na to pytanie? Osk. Br.: Na to pytanie nie mam do powiedzenia.

Przew.: Teraz artykuł „Olbryzmie defraudacye w likwidacyi Banku włościańskiego“, gdzie jest mowa, że dr. Solowij i dr. Duleba są bardzo dobrze znani ze swej gospodarki w likwidacyi Banku włościańskiego i że nie spodziewać się innego nie można. Ponieważ więc pan tak wielką odpowiedzialność na p. dr. Solowija składa i czyni go odpowiedzialnym za całą gospodarkę — więc zapytuje pana, czyby pan nie mógł powiedzieć, jakie stanowisko zajmował dr. Solowij? Osk. Br.: Na to nie odpowiem, bo to również już dawniej powiedziałem. Przew.: Potem napisał pan w artykule „Olbryzmie defraudacya“: z upoważnionych do likwidacyi pozostało 3, a między tymi dr. Duleba i dr. Tadeusz Solowij i przedstawiając dalszą gospodarkę — napisał pan, że każdy z likwidatorów brał 50.000 zł., oprócz pojedynczych danin; że z tych dr. Solowij jest najmniej godny zaufania, zwłaszcza, że jest kuratorem listów zastawnych i jest za całą gospodarkę odpowiedzialny. Osk. Br.: Na to odpowiem aż po przesłuchaniu świadków.

Obr. Dais.: Jestem upoważniony imieniem mego klienta oświadczyć, że jest gotów na każde

pytanie dać wyjaśnienie potrzebne, jednakowoż mając prowadzić dowód prawdy, chce od razu wszystkie te momenta przytoczyć, które ma na swoje usprawiedliwienie podać, aby nie zatrać się ta nie, wiążąc wszystkie te okoliczności w jedną całość. Przeszliśmy dotąd dwa ustępy, a wszystkich jest 9. Dlatego proszę Wys. trybunału, aby wysłuchał, a względnie wynotował te wszystkie okoliczności, to jest 7 ustępów, a z tego okaże się potem, co dopuścić raczy, a czemu odmówić. Przew.: Może p. obrońca wobec tego, że jest już pięć wniosków... Obr. Dais.: Dwa tylko. Przew.: Ułożyłem je w pięć. Obr. Dais.: Pierwsze uchwała, drugie świadkowie, którzy zeznają, że były pewne nieprawidłowości i to w wysokim stopniu ze strony zakładu włościańskiego. Są przy tym wniosku dla przykładu wyliczone gminy, jako też fakta, których można na setki policzyć. Na te fakta będą Wys. trybunałowi dokumenta przedłożone, z których bez dalszych dochodzeń Wys. trybunał poweźmie przekonanie, o ile te wnioski są prawdziwe, lub nie. Jurydyczna konkluzja jest, że p. Solowijowi nie zarzuca się oszustwa, tylko podnosi się, że on wybija się (co tylko zaszczyt przynosi) na wybitniejsze stanowisko i wskutek tego jeżeli firmę jakąś reprezentuje, to jest także honorem odpowiedzialny za to, co ujemnego w tych firmach się znajduje. A fakt odpowiedzialności należy do ławy przysięgłych.

Przew.: Czy p. mecenas podtrzymuje tak wszystkie okoliczności, jak p. Breiter naprowadził? Dr. Daisen.: Tak. To jeszcze dałoby się w nieskończoność przedstawić, ale szkoda czasu. Trzeci punkt jest tego rodzaju, że p. dyr. Klein wykupywał asygnaty na dalsze 50 proc. zapłaty, zatajając, że jest większy fundusz pokrycia przed zgłaszającymi się stronami, a podając im, że likwidacya jedynie pośredniczyć będzie w zakupywaniu po 10 od sta. Przew.: Możeby nam p. obrońca podał przynajmniej, czem p. dr. Solowij był? P. oskarżony absolutnie nam wyjaśnienia w tej mierze dać nie chce, czy nie może? Dr. Dais.: Ja odpowiem na to potem. I w ten sposób od „Vorschussverein in Wartenberg“, od F. Biszuka, od A. K. Weitera z Wiednia, od *Uwerni-Banku* w Kolonii, od dra Leopolda Resza ze Spisat (wyższa-Austria), od *Schemmleer-Sparcasse*, od Krutela z Kolina, od Henryka Golda z Wiednia znacznie większe kwoty pobrał. Więc jak powiadam, co do tego punktu broni się oskarżony w ten sposób, że jak podjął się pewnej sanacyi tego towarzystwa p. dr. Solowij, to rzeczywiście było jego obowiązkiem przypilnować, aby takie zatajenia, krzywdzące strony, się nie działy.

Przew.: Tego nie rozumiem i nie będę rozumiał, póki p. obrońca nie powie, czy dr. Solowij tam był w tej likwidacyi? Dr. Dais.: P. dr. Solowij był tam czynnym, ale to nie jest moją rzeczą objaśnić, to raczy W. trybunał sam zadać. Przew.: Może p. oskarżony nam powie? Osk. Br.: Powiedziałem już z jakie 10 razy. Był mężem zaufania komitetu obywatelskiego obszerniejszego i należał do ściślejszego. Przew.: Kiedy tu jest powiedziane, że był kuratorem, zresztą to pp. przysięgli oceną po odczytaniu. Obr. Grek.: Mój wniosek, który stawiam, zmierza, aby p. oskarżony nie substytuował się w wyjaśnianiu kwestyi faktycznych obroną prawną, która ma polegnąć...

Przew.: Na to zwróciłem już uwagę p. oskarżonemu. Obr. Dais.: Tu tylko stawiam wniosek, nie więcej. Upraszam imieniem oskarżonego. Przew.: A jacy są na tę sprawę świadkowie? Obr. Dais.: Udowodni się aktami, które będą przedłożone. Przew.: Jakie dokumenta? Obr. Dais.: Na to wszystkie kwoty. Przew.: My musimy wiedzieć dokładniej, co do tych dokumentów, bo strony muszą się oświadczyć. Obr. Dais.: Fakt jest taki, że towarzystwo to, za asygnaty, o których wiedzieli, że znacznie większe kwoty się należały, kupowało jednak za znacznie niższą cenę i wypłacało, a większe ceny szły na ich rachunek.

Przew.: Czy żalili się te osoby, których kupno to pokrzywdziło? Dr. Dais.: Jeżeli p. Breiter ma te dokumenta, to musiałby się zalić. Dalej upraszam wys. trybunał o zażądanie od dyrekcji Banku włościańskiego wykazu firmennego, kto prezentuje do ostatecznej wypłaty po dzień dzisiejszy asygnacye na dopłatę dalszych 50 pr. za wylosowane listy zastawne i za asygnaty kasowe. Wykaże się bowiem z tego, że asygnaty te wykupywano za 5 do 10 proc. za 100, w chwili, kiedy fundusz pokrycia wynosił najmniej 17 zł., a fundusz pokrycia za asygnaty na asygnaty kasowe wynosił 40 zł., a nawet i wyżej. Przew.: A tamte, jakie były asygnaty? Dr. Dais.: To były asygnaty na duplikaty do listów zastawnych, wykupywano je wtenczas za 5 do 10 proc. To jest kolosalna różnica.

Przew.: Na co my to mamy wiedzieć? Dr. Dais.: To rzucić cień na instytucję. Przew.: Nam nie rozchodzi się o rzucanie cienia, tylko o rzucenie snopu światła na postępowanie dr. Solowija. Dr. Dais.: To jest dowcipna igraszka słów p. przew. Przew.: Proszę nie krytykować Dr. Dais.: Nie krytykuję, tylko powiadam, że jako czynnik, biorący udział, odpowiada za ten udział, co się tam działo, p. dr. Solowij. Dr. Grek.: Proszę o zanotowanie tego i odczytanie. Zastrzegam sobie karne ściganie. Dr. Dais.: Zgadza się na to. Dr. Grek.: Nie potrzeba zgody do oskarżenia. (Następuje weigwanie do protokołu tych słów i odczytanie.) Dr. Dais.: Na udowodnienie 5 punktu naprowadzam następujących świadków: p. dr. Ernesta



Tilia, p. dyr. Banku kraj. Domasewskiego, p. Sanockiego Władysława, sekretarza izby handlowej, p. dr. Erazma Romanowskiego, p. dr. Tadeusza Torosiewicza z Tow. naftowego. Dr. Grek.: Jest obecnie w Równem, kolo Gorlic. Osk. Br.: Kiedy tak daleko, to się rzekamy.

Dr. Dais.: Pp. dr. Jana Deskura, dr. Stanisława Binińskiego, adwokata, dr. Tadeusza Dwerneckiego, a to na udowodnienie okoliczności, że p. dr. Tadeusz Solowij wyrobił i wyrabiał pożyczki w Banku kraj. i że w ten sposób posiada synekurę, która mu daje niejako monopol wyrabiania pożyczek z krzywdą innych adwokatów (Śmiech u audytorów). To także jest na uzasadnienie tego pojęcia „synekura“.

Na salę wchodzi bohater wczorajszej tragedyi p. Adam Czerniakowski.

P. Czerniakowski: Czy nie mógłbym się dowiedzieć, kiedy moja rozprawa się rozpocznie. Zdaje mi się bowiem, że obowiązkom moim już zadość uczyniłem. Przew.: Nie mogę panu powiedzieć. Na wniosek dra Greka postanawiają zawiadomić go o tem wezwaniem, poczem Czerniakowski oddala się.

Dr. Dais.: Na 6-ty punkt p. Teofila Merunowicza, Artura Cieleckiego, p. dr. Stefana Fedaka na okoliczność, że p. dr. Solowij, żyjąc w przyjaźni z dr. Popielem i dr. Goreckim, teściem brata swego dr. Władysława Solowija i p. Zgórskim, mimo świadomości, że się dzieją nadużycia w likwidacyi na szkodę ludu, nie domagał się oddania tej sprawy sądowi karnemu, lecz gorliwie domagał się, aby Bank krajowy tę likwidację swoją firmą pokrył. Przez te nieprawne korzyści, jakie z tej likwidacyi odniósł p. Zgórski, dr. Pajak, p. Jerzy Klein i p. Gorecki i inni, jest p. dr. Solowij w gospodarce likwidacyjnej skompromitowany. Względnie biorąc udział w czynnościach komitetu likwidacyjnego, jest wywieszonym macherem czyli działaczem w tej instytucyi. To jest 6 punkt skończony. Teraz 7. Upraszam o dopuszczenie za świadków p. dr. Buresza, dr. Erazma Romanowskiego i dyr. Karola Smolki na tę okoliczność, że i w Kasie oszczędności wyrabiał pan Tadeusz Solowij większe pożyczki, że i tu posiadał synekurę większych pożyczek, ze szkodą innych adwokatów.

Przew.: Może nam pan obrońca przedstawi i tych adwokatów, którzy szkodę przez to ponieśli. Bo ostatecznie, pan to mówiąc, stajesz w czyjejs obronie. Obr. Dais.: Wszyscy ci, którzy pożyczki wyrabiali. Ja do nich nie należę. Jeżeli np. ta jakaś strona chce zaciągnąć pożyczkę, to jej jakieś formalności wynajdą i nie dadzą, ale jeżeli ta sama strona przychodzi do takiego, co ma wpływy — to pożyczkę dostanie. Przew.: Mnie się o to rozchodziło, że p. oskarżony tłumaczył się z tych zarzutów, powiada, że działał w interesie pewnego oddziału społeczeństwa, broił prawa pokrzywdzonych, względnie części adwokatów pokrzywdzonych. Gdy ktoś się czuje opiekunem, trzeba mieć pupila. Osk. Br.: Jest zasada ekonomiczna, że każdy monopol krzywdzi, a przecież był to monopol. Nadto przyjdą tu ci panowie i będą zeznawać, czy są pokrzywdzeni, czy nie. Przytoczę fakta.

Dr. Dais.: Ustęp 8. P. dr. Erazma Romanowskiego, p. dyr. Smolkę, p. dyr. Nikorowicza, p. dr. Stęszkowskiego, adwokata, na okoliczność, że pomimo iż proces gal. Kasy oszcz. się skończył, p. dr. Tadeusz Solowij mimo, iż do tego przez walne zgromadzenie otrzymał specjalny mandat, do tej pory tj. do dnia dzisiejszego nie postawił żadnego wniosku, aby w myśl wniosku JE. p. prezydenta Tehorznickiego, pociągnąć winnych członków do odpowiedzialności. Przew.: Do jakiej odpowiedzialności. Dr. Dais.: Do takiej, o jakiej mówił p. Tehorznicki, tj. do finansowej i przez to ulżyć gwarancyi, przez kraj przyjętej, a przez to p. dr. Tadeusz Solowij kosztem funduszu kraj. ratuje interes prywatny innych funkcyjaryuszów, odpowiedzialnych za gospodarkę Kasy oszczędności. Ta okoliczność także ma być udowodniona protokołem z walnego zgromadzenia, w r. 1899 odbytego. Przew.: P. Breiter! Niech nam pan powie, czemu p. dr. Solowij w tej Kasie oszcz. był i czyli był tak *omnipotens*, że tylko od niego zależało pociągnąć do odpowiedzialności tych panów? Osk. Br.: Po krachu Kasy oszcz. oświadczył p. przew. Tehorznicki, że stoi do każdej odpowiedzialności. Pierwszy p. Solowij należał do tych, którzy z wielką chęcią podjęli tę myśl i wielką reklamę panu Tehorznickiemu zrobili. Walne zgromadzenie oddało tę sprawę do zbadania dr. Solowijowi i p. Pajakowi, jako najwybitniejszym osobistościom w Kasie oszcz. P. dr. Solowij oświadczył, że czeka, co się stanie z wyrokiem Kasy oszcz. Ten zapadł, a p. dr. Solowij do dzisiejszego dnia nie nie zrobił.

Przew.: Pan popada w sprzeczność, bo pański artykuł był napisany, zanim wyrok zapadł. Osk. Br.: Ja potrafię sądzić ludzi, do czego są zdolni, zresztą ja już przed 3 laty przepowiedziałem krach Kasie oszcz. Przew.: Pytam się pana teraz, czy pan przepowiadał dr. Solowijowi, że to tak się stanie z tą sprawą, czy pan udowadnia, że tak było faktycznie. Pan się odwołuje na to, że wyrok Gal. Kasy oszcz. już wydany, a p. dr. Solowij nie nie zrobił, a tymczasem ja panu przedstawiam, że przecież te artykuły pisane były, nim wyrok zapadł. Pan mówi, że pan umiał przepowiedzieć, więc czy pan to pisał jako przepowiednię, czy jako fakt dokonany, który pan myślał udowodnić? Osk. Br.: Wywnioskowałem z przeszłości p. dr. Solowija. Przew.: Niechże pan udowodni tę przeszłość? Osk. Br.: Nie będę teraz

prowadził dowodu, bo jeszcze mój obrońca wniosek ma przedstawić. Przew.: Więc niech nam pan powie, czemu był w tej Kasie oszczędności p. dr. Solowij? Osk. Br.: W owym czasie był członkiem walnego zgromadzenia Kasy oszcz., piastował urząd komitetowego, był rzeczoznawcą w czasie sprzedaży Myszyzna i Dzurowa. Przew.: A od którego czasu pełnił te funkcje? Osk. Br.: Od krachu. Przew.: Dopiero od stycznia? Osk. Br.: Zdaje mi się, troszkę później.

Przew.: Więc za starej gospodarki nie był? To jest co innego napisane. Breiter: Tłumaczyłem to już. P. Solowij należał do tych, którzy wyrabiali kredyty, np. dla śp. Jędrzejowicza. Przew.: A obok ilu innych członków był p. Solowij? Osk. Br.: Dokładnie nie znam statutow. Przew.: Bo może był w mniejszości? Osk. Br.: On dostał przebież mandat od walnego zgromadzenia, więc nie był ani w mniejszości, ani w większości. Przew.: I powiedział co? Że dopiero, jak wyrok galicyjskiej Kasy oszczędności będzie wydany... Osk. Br.: Wtedy on postawi jakieś wnioski. Tymczasem po wyroku (jaki był, to wiadomo) sprawa została przypieczetowana, zupełnie skończona, a p. dr. Solowij żadnego wniosku nie postawił. To stwierdza tylko trafność mego sądu o p. drze Solowiju. Przew.: A sprawa ta jest już w całości załatwiona z tą odpowiedzialnością finansową? Osk. Br.: Na to pytanie zupełnie nie mogę dać odpowiedzi. Nie mogę, bo nie byłem w Kasie oszczędności żadnym matadorem. Jeżeliby został wybrany do Kasy oszczędności do Wydziału, lub na członka, kto wie, czybym jej nie poruszył.

Przew.: Pan mnie nie rozumie. Pan mówi, że pan nie przepowiadał, więc czy jest już taki koniec? Czy dzisiaj p. dr. Solowij nie już nie będzie robił? Osk. Br.: Co p. Solowij będzie robił, nie mogę wiedzieć, mówię tylko, że nie nie zrobił. Przew.: A ile dni upłynęło od wyroku? Osk. Br.: To p. przewodniczący wie. Przew.: Nie tłumaczę się — pytam. Osk. Br.: Może sześć tygodni, lub dwa miesiące. Obr. Dais.: Przystępuję jeszcze do ostatniego wniosku. Upraszam Wys. trybunału o dopuszczenie świadków p. Roberta Domsa, p. Richtmana, p. Herscha Bretlera z Kolomyi. Przew.: Jest relacja, że tego nie można znaleźć. Osk. Br.: To jest milionowa firma. Niemożliwym jest, aby Bretlera w Kolomyi nie znaleziono. Przew.: Był powołany Hersch Bretler, kupiec z Kolomyi i N. Bretler, syn kierownika domu handlowego w Kolomyi i co do obu jest relacja, „że Hersch i N. Bretlerzy nieznani“. Osk. Br.: Ręczę, że to jest milionowa firma. Przew.: Dalej jest ze strony magistratu miasta potwierdzenie i pieczęć. Osk. Br.: To może woźny podpisał. Obr. Dais.: Następuje p. Izidor Bar, dysponent firmy „Bar et Waldman“ w Kolomyi, radca górnictwa Podgórski, p. Lityński Leopold, p. Hilary Lichtenstein, urzędnik podatkowy w Jarosławiu, proszę dalej o zeznanie p. Antoniego Łuckiego, inspektora podatkowego w Stanisławowie i p. Bukojnuskiego Stefana w Kolomyi, a to na okoliczność, że p. dr. Tadeusz Solowij interweniując w sprzedaży i oszacowaniu kopalni w Myszyźnie i Dzurowie, nie uwzględnił wyższego oszacowania tych kopalni przez znawców.

Przew.: Jacy to byli znawcy? Osk. Br.: P. radca Jägerman wysłał ze swojej strony p. Podgórskiego, Kasa oszczędności zaś pp.: dra Solowija i Domsa Roberta. Przew.: A jakiegoż to wyższego ocenienia nie uwzględnił? Jaka była różnica? Osk. Br.: O tem dowiemy się z rozprawy. Przew.: Chodzi o to, którzy znawcy wyżej szacowali? Osk. Br.: Szacowali wyżej: p. Podgórski i p. Doms, a to dwa razy wyżej, niż Kasa sprzedawała. Przew.: O ile to jest hańbiące, że jeden znawca mniej szacował? Osk. Br.: Nie ma w kraju prawie nikogo, prócz pewnej kliki rządzącej, któraby dziś sądziła, że na Dzurowie i Myszyźnie Kasa oszczędności interes zrobiła. Sprzedaż tę wyrzucają wszyscy Kasie oszczędności. Przew.: Nam się rozchodzi jedynie, gdzie jest wina dra Solowija, że ocenił niżej? Osk. Br.: P. obrońca w dalszym ciągu swojej mowy wypowie. Przew.: Ale niech nam pan przedstawi? Osk. Br.: P. dr. Solowij nie skłonił się do przedstawienia pana Domsa, który, jako posiadający sam własne kopalnie węgla, jest w każdym razie większym fachowcem, aniżeli prawnik p. dr. Solowij. (Śmiech u audytorium). Co więcej, że jawnie i otwarcie sprzeciwiał się propozycyom p. Domsa na posiedzeniach Kasy oszczędności, następnie nie zastosował się do tego, co starostwo górnicze w Krakowie na przedłożony w tej sprawie referat ze strony Kasy oszcz. powiedział. Starostwo to potwierdziło zapatrywanie pana Domsa i referat w tej sprawie, jako trafne.

Przew.: A dlaczego tak się stało, że dr. Solowij pomimo tego przekonał ich i że kopalnię tę sprzedał? Oskarżony. Breiter: Nie mogę wiedzieć. Przew.: P. dr. Solowij jest głosującym między innymi. Osk. Breiter: Przedewszystkiem p. dr. Solowij był jednym z tych, którzy z oferentami rozmawiali. Zresztą dla uzupełnienia wytłumaczę, jak się odbywało posiedzenie i zgromadzenie. Jeden ten, który ma wpływ, lub dobrze mówi — przeforsuje wszystko u nas. Większa część zgromadzonych są to zwykłe ludzie, którzy przyjmują stanowisko i honor, a jeśli się pokazują, to po to, aby kiwać głowami i wyjść potem. Dr. Dais.: P. dr. Solowij taksując jako rzeczoznawca, nie uwzględnił zdania starostwa górniczego w Krakowie, nie uwzględnił wyższych ofert, a dla umotywowania tego wszystkiego przytaczam, że p. Leopold Lityński publicznie

się chwalił, że musiał dać „porekawicze“, t. i. łapówki w kwocie 20.000 zł., aby przyjsz do tego kupna.

Przew.: A komu? Osk. Br.: To tutaj świadkowie powiedzą. Przew.: Tutaj p. obrońca postawił ten wniosek, że p. dr. Solowij przy oszacowaniu Myszyzna i Dzurowa nieprawidłowo postąpił był, a to dlatego, że nie uwzględnił zdania starostwa gór., pominął przy ocenieniu zapasy węgla, a dla umotywowania przytacza się, że Lityński publicznie się chwalił. Ja się pytam, jeżeli się pokaże, że Lityński się nie chwalił, co się z tem stanie? Czy dowód, że p. Lityński się chwalił, to jest podstawa, której wynikiem będzie, potem to fałszywe... Dr. Dais.: To jest jedna z okoliczności. Jest i druga. Ponieważ te przytoczone okoliczności nie tylko mogą, ale muszą wykryć wpływ na powzięcie przekonania, o ile krytyka publicznej działalności p. dr. Tad. Solowija ze strony p. Breitera była w zły lub dobrej wierze przeprowadzana, dlatego upraszam wys. trybunał o dopuszczenie tych wszystkich dowodów. Dr. Grek.: Czy wiadomo panu, kto mianuje likwidatorów? Osk. Br.: Proszę o zapotowanie, że ja ostentacyjnie milczę. Dr. Grek.: Proszę nam powiedzieć, przed kim ci likwidatorowie odpowiadają i czy wogóle ci likwidatorowie mają prawo kooptowania się samoistnie? Czy mogą sobie wybierać jakich mężów zaufania, którzyby dzielili ich prawa i dzielili się z nimi wykonaniem obowiązków?

Osk. Br.: .....

Dr. Grek.: Ponieważ sędzia przysięgły Gross postawił to pytanie, czy ci mężowie dostają zwykle wynagrodzenie, a pan oskarżony przytoczył 2 cyfry, że dostawali pan Koliszer i p. Wrotnowski, proszę mi odpowiedzieć, czy ci panowie byli takimi samymi mężami zaufania, jak p. Solowij, Sawczak, Stapiński itd. Czy też jemu i to nie jest wiadomo, bo ja tak sądzę i z tego wnioskuje, że p. Breiter zajmując się likwidaturą Banku włościańskiego, jako człowiek, piszący te artykuły, (które są oszczerstwem), nie zznajomiał się nawet z najprostszymi wiadomościami, które człowiek przeciętnie wykształcony posiada: Czy istnieeli kiedy mężowie zaufania.

Osk. Br.: .....

Dr. Grek.: Czy było obowiązkiem każdego człowieka, któremu wiadomo było, że były jakieś nieformalności, czy wprost szalbierstwa i oszustwa w Banku włościańskim — czy było obowiązkiem tego człowieka, wniesić denuncjację do prokuratury państwa. Dlaczego pan Breiter, jeżeli tak sądził, nie robił tych denuncyacji?

Osk. Breiter: *Monitor* .....

Dr. Grek.: Dlaczego, ponieważ w *Monitorze* było to denuncyacja...

Osk. Br.: Proszę pana przew., aby mi tu nie imputowano jakichś denuncyacji.

Dr. Grek.: Doniesienie do prokuratury państwa nazywa się denuncyacją! (puka ręką w pulpity).

Osk. Br.: Tu nie ma teatru...

Dr. Grek.: Doniesienie do władzy tak się zwyczajnie nazywa i jest szlachetnem, jeżeli jest prawdziwem, a jeżeli nie — jest oszczerstwem!

Osk. Br.: Dziękuję!

Dr. Grek.: Czy jeżeli prokuratora państwa mimo tych wszystkich uwag w *Monitorze* nie wdrożyła śledztwa, czy p. Breiter sądzi, że denuncyacja, uczyniona przez kogo innego, byłaby odniosła skutek?

Osk. Br.: .....

Dr. Grek.: Ponieważ pan osk. Breiter twierdzi, że każdy obywatel, jeżeli nie czyni denuncyacji, zasługuje na pogardę, czy ten fakt prowadzi na to dowód, iż p. Solowij, ponieważ tego nie uczynił, przez to ugiął się pod brzemieniem zarzutów, czy też sądzi, że każdy wzorowy obywatel tego społeczeństwa jest obowiązany, jeżeli się dowie o czemś złem, w tej chwili donieść władzom, gdyż inaczej ściga na siebie zarzut hańbiący?

Osk. Br.: .....

Dr. Gr.: Czy panu osk. Br. jest dalej wiadomo, że Kasa oszcz. dostała już od prok. państwa a względnie od sądu karnego, akta karne, na podstawie których toczył się proces tak zwany galicyjskiej Kasy oszcz.? Czy nie wiadomo mu owszem, że gal. Kasie oszcz. nie zostały te akta jeszcze zwrócone, ponieważ jeszcze śledztwo przeciw dalszym funkcyjaryuszom się toczy, a tem samem nie wiadomo mu, że p. dr. Solowij, chyba przypuściwszy prawdopodobność tego twierdzenia, miał wdrożyć pewne kroki, idące w kierunku prawnym o odszkodowanie przeciw członkom gal. Kasy oszcz. przynajmniej członkom wydziału, albo dyrekeyi, nie jest i nie był do dzisiaj dnia w możności uczynienia podobnego wniosku?

Osk. Br.: .....

Dr. Gr.: A teraz, otrzymawszy tak wyczerpującą odpowiedź, zabieram głos co do oświadczenia się na wniosek.

Tymczasem zjawia się świadek:

**Aleksander Czołowski.**

Przew.: Pan doktor powołany został na świadka w sprawie oskarżyciela prywatnego p. Wachnianina przeciw pp. Breiterowi i Łucykowi. Co panu wiadomo o pewnej interwencji, jaką pan przedsięwziął w imieniu, czy to na prośbę pana Breitera?

Św.: Może przed miesiącem, będąc w towarzystwie pana Breitera, pytałem go, o co właściwie chodzi w procesie? On mi odpowiedział, że wydrukował fakt, który dotyczy spraw zakulisowych ruskich



ale oświadczył pan Br. jeszcze, że rzecz tą podał dyskretnie w formie pogłoski. Pana W. zupełnie nie miał na myśli i że w danym razie, gdy przyjdzie do procesu, zarzut z góry oznaczy, że w tym art. p. Wach. wcale nie miał na myśli. Artykułu samego nie znam. Powiedział, że tylko z konieczności zmuszony — prowadzić będzie dowód prawdy. Otóż ja, przypuszczając, (a znam pana Br. z najlepszej strony), że pan Br. padł ofiarą jakiejś mistyfikacji, powiedziałem, że znam zięcia pana prof. i że przy sposobności, kiedy go spotkam, gotów jestem mu to napomknąć. Może sprawa była skandaliczna, że się w jaki sposób załatwił.

Zrobiłem to z własnej inicjatywy, zupełnie pan Breiter mnie o to nie prosił. Odpowiedział mi na to: „Jżeli będzie sposobność, to powiedz”. Spotkawszy się z zięciem p. profesora, w czasie pogrzebu Smolki, umówiłem się z nim i w kilku dniach wysłałem list do niego. Otóż następnie zięć p. profesora, pan Studziński, oświadczył mi, że on wcale nie jest upoważniony przez p. Wachnianina do traktowania w tej sprawie, gdyż ten był zdania, że sprawa ta w ten sposób nie może być załatwiona. Potem publiczność uska mi głaby mieć do niego odyum jakie, że przecież coś na tej sprawie być musiało. Na tem skończyło się moje traktowanie z p. Studzińskim, a tu na drugi dzień pisze mi pan Solowij, że p. Breiter zawezwał p. Oleśnickiego, jako ewentualnego świadka w tej sprawie. Ja też już nie mieszałem się do tej sprawy więcej.

Przew.: A czy nie dał pan wówczas jakiegoś oświadczenia w tej sprawie p. Wachnianinowi, że p. Breiter został zmystyfikowany. Św.: Podobnego oświadczenia dać nie mogłem, albowiem w tej sprawie ze mną p. Breiter nie rozmawiał, tylko takie było moje wrażenie. Przew.: A tu właśnie dzisiaj twierdził pan poseł, że pan, przyszedłszy do niego, przedstawiał mu tę rzecz tak. Św.: Ja u pana posła nie byłem. Obr. Reiter: Przedstawia się to tak, jakby p. Breiter był mistyfikowany ze strony p. Lucyka. Św.: Ja tego nie sądzę, tylko prof. Studziński powiedział mi tak: „Mam podejrzenie, że anym mistyfikatorem jest p. Lucyk”, ja zaś o tem nie a nie nie wiem, czyha, że o tem słyszałem w formie plotki w kawiarni? Dr. Sol.: Pan tutaj twierdzi, iż pan w formie pogłoski słyszał, że tym mistyfikatorem był p. Lucyk? Św.: Tak jest.

Dr. Reiter: Czy pan nie mógłby podać miejsca i osoby, od której pan to słyszał? Św.: Absolutnie nie. Rt.: A więc panu dr. wiadomo to wszystko z ust. .. Studzińskiego? Św.: W formie pogłoski.

Na tem zakończono przesłuchanie świadka.

Dr. Grek: Mając odpowiedzieć na wniosek, zgłoszony przez szanowną obronę pana oskarżonego muszę przedewszystkiem wyrazić moje głębokie zdziwienie i zaznaczyć, że w tym procesie prasowym jest to pierwszy fakt, aby redaktor, opisując pewną sprawę Banku, gromadząc całe stosy aktów i artykułów przeciw niemu, nie miał najmniejszego pojęcia i prymitywnego wyobrażenia o konstrukcji tego Banku — o stosunkach, w jakich pozostaje do tego Banku ten, którego on tak ciężko krzywdzi na czele.

W całym systemie, w którym jest złożony wniosek dowodowy p. Breitera, widać że takowy jest albo bezgranicznie lekkomyślny, albo jest to taktyka procesowa, przeciwko której ja z mego stanowiska już się zastrzedz muszę. Będąc przez pana dra Solowija skarżonym o to, iż powiedział, że p. Sol. jest wywiezionym w likwidacji Banku włościańskiego — macherem — iż brał udział w defraudacyjnej gospodarce galicyjskiej Kasy oszczędności — winien w pierwszej chwili podać dowody i fakty, na których to opiera. Bez wątpienia, wysoki Trybunał, iż jest rzeczą bardzo wygodną, rozszerzyć sobie niejako teren obrony, restryngować sobie zarzuty w tej myśli do tego stopnia, że nie mówił się o defraudacji, ale o... nie o czynach krzywdzących, tylko o biernem macherstwie, że ktoś nie bierze z denuncjacyą do prokuratora państwa, to jakaś potworność w blujnej imagiacyi p. Breitera.

Ja jako jurysta nie mogę się zgodzić z tego rodzaju wnioskami, ja mogę tylko to przyjąć, co jest dowodem prawdy, co zdąży do tego, aby przekonać, że pan oskarżyciel dopuścił się tego, o co został oskarżony. Jeżeli się o to rozchodziło, że p. dr. Solowij należy do ludzi cichych, a nie lubiących denuncjować, czy to, że p. dr. nie rozumie się na kopalniach węgla, że gospodarka gal. Kasy oszcz. w Myszynie i Dźurowie była nieopatrzna i mało rentowna, to myślę, że p. Solowij nie byłby trudził p. Breitera tu do tej sali. To jest rzecz zupełnie obojętna, jak się pan Breiter na jego sprawy adwokackie albo przemysłowe zapatruje.

Ja sądzę, że gdyby komuś p. d. tym względem uczyniony był zarzut ze strony przemysłowca, że nie zna się na gospodarce i zle coś kupuje, to podobnie byłoby coś zupełnie innego. Tu nie chodzi o to, jak się zapatruje pan Breiter na ogólną albo nieogólną gospodarkę p. Solowija. Pan Breiter w *Monitorze*, który nazywa zupełnie odrębnym światem, ogłasza artykuły o Banku włościańskim i galicyjskiej Kasie Oszczędności i przedewszystkiem p. Breiter ogłasza najpierw straszną likwidację Banku włościańskiego, potem defraudację Kasy oszczędności, a następnie powiada, że w tych kradzieżach i oszustwach Banku włościańskiego — brał udział między innymi p. dr. Solowij. Podstępnie zbiera wszystkie zarzuty i ciska je w twarz p. dr. Solowijowi. I z tego ma się też dzisiaj spowiadać, czy p. dr. Solowij dopuścił się defraudacji w galic. Kasie oszczędności

— i czy rzeczywiście jest tym macherem, wywiezionym w tej gospodarce, która cechowała Bank włościański.

Powiało p. Breiter, że dr. Solowij chciał tego procesu, aby przez to pośrednio niejako sam stanąć w obronie Banku włościańskiego. i przeprowadzić ten proces imieniem p. Zgórskiego, Pajaka i wszystkich swoich przyjaciół — i krewnych. Otóż ja muszę przeciw temu stanowczo zaprotestować — muszę też wyłomaczyć moje stanowisko w tej sprawie, na którym wolam, że mnie nie nie obchodzi, co się tam działo w Banku włościańskim. Mówi p. Breiter, że 4,000.000 zdefraudowano w gal. Kasie oszcz. — dobrze, ja mu przyznaję nawet i 40. Nie mam mandatu ani od Banku włościańskiego, ani od gal. Kasy oszczędności. Mam mandat od dra Solowija, który pragnie się dowiedzieć od p. Breitera, co on kradł? co oszukiwał? jakie on oszustwa popełnił?

Obojętne mu zaś jest to, jak p. Breiter zapatruje się na to, czy on miał być denuncjantem i donosić prokuratury państwa. Jeżeli p. Breiter sądził, że tego rodzaju jest zarzut przeciw p. dr. Solowijowi, to mógł napisać. Doktorze Solowiju! Widzisz, że się dzieją kradzieże, a nie denuncjujesz; wtenczas z pewnością, o jakimś reagowaniu ze strony dr. Solowija nie byłoby mowy. A jeżeli p. Breiter sądzi, że pan Solowij brał udział w defraudacjach, że brał udział w oszustwie, tedy należy tego dowieść.

Gdybym musiał godzić się z tym wnioskiem, powiedziałbym, że godzę się z tem, aby sprawa była na wszystkie strony wyświetlona i aby były przeprowadzane te wszystkie dowody prawdy, które ofiaruje p. Breiter. Ale wtedy za tydzień mógłby spotkać p. Solowija zarzut, że my symulowaliśmy tylko proces i że p. dr. Solowij przeprowadził cały proces, występując w obronie Banku włościańskiego. A podobnie musiałby pewną pozorną prawdę za sobą. Ja przeciw temu protestuję i sprzeciwiam się, aby jakkolwiek świadek dowodowy, któryby dotyczył gal. Kasy oszczędności, albo Banku włościańskiego, a nie p. dr. Solowija i jego udziału w poszczególnych defraudacjach, bądź to w oszukiwaniach czynnościach gal. Kasy oszczędności i Banku włościańskiego, naprowadzonym został.

Przechodząc do odpowiedzi na poszczególne wnioski, które szan. p. obrońca tu naprowadził, przedewszystkiem muszę skonstatować co do zaskarżenia uchwały powołanej, że ta uchwała spoczywa w moich aktach; jednakowoż sprzeciwiam się temu, żeby była odczytana, jak długo mi p. Breiter nie powie, dlaczego dr. Solowij miał z powodu braków, które miały być poszczególnione w tej uchwale, odpowiadać?

Świadkowie Tomasik, Zagórski i Dębiński, mieli być przesłuchani na okoliczność, że działali się w Banku wielkie nadużycia. Ja mam w kieszeni list napisany do mnie przez dra Zgórskiego, w którym protestuje gwałtownie, jakoby się jakieś nadużycia działy. Ja ten list pozostawiam w kieszeni, mnie to nie nie obchodzi, jak długo mi p. Breiter nie udowodni, że dr. Solowij te nadużycia popełnił. Ja te rzeczy chcę przygwoździć, zamarkować, ażeby dr. Solowij nie potrzebował czytać, że dawał firmę do prowadzenia procesu Banku włościańskiego przeciw Breiterowi.

Twierdzi pan Breiter w ustępie 4-ym owych wniosków, że p. Klein miał wykupywać asygnaty za 50 proc., zatajając, że jest większy fundusz na pokrycie i wyliczał rozmaite instytucje, w jakich pan Klein miał owe asygnaty pozbywać. Ja zgadzam się, że owe asygnaty były za 100 proc. kupowane, zgadzam się że były kupowane od innych banków, ale tak długo sprzeciwiam się temu dowodowi, jak długo p. Breiter nie naprowadzi, że dr. Solowij w tych transakcjach uczestniczył.

Jeżeli p. Breiter twierdzi, że były nadużycia na 400.000 zł. zgadzam się, że zrobiono nadużycia na 2 miliony; tylko proszę wykazać, jakich nadużyć dopuścił się dr. Solowij. Ustęp piąty tego wniosku idzie w tym kierunku, iż kilku z pp. adwokatów i dyrektorów bankowych mają twierdzić, że dr. Solowij wyrabiał w Banku krajowym pożyczki i w ten sposób posiadał synekurę, która mu daje monopol na pożyczki. Jeżeli porozumienie między ludźmi ma być wogóle możliwem, musimy wyjść z tego stanowiska, iż są pewne pojęcia, słowa, które wypowiedziane przez jednego, są zarazem zrozumiałe dla drugiego, inaczej bowiem traci sens wszelkie ludzkie porozumienie i nie istnieje żadna ludzka mowa.

Dlatego też, gdyby ktoś wymyślił sobie taki system, iż białe wedle niego byłoby czarne, a niebieskie żółtem, to byłby uważany za człowieka nie rozumnego, o pewnem zboczeniu umysłowem. Jeżeli zaś człowiek pewne przedmioty, pojęcia, nazywał innemi słowami i chciał, żeby go ludzie rozumeli, musiałby po prostu ułożyć słownik na wyrażenie swoje własne, osobiste, w którymby było napisane pod literą D. defraudacja znaczy lekkomyślność, synekura znaczy wyrabianie pożyczek bankowych itp.

Pan Breiter w artykułach swoich w *Monitorze* opowiada o defraudacji, o synekurze i chce obecnie nas przekonać — prowadzi dowód prawdy, że on pod defraudacją i synekurą rozumiał zupełnie coś innego. Tymczasem synekurą — tak, jak ludzie wszelkich stanów, mający pretensję do znajomości języka i logiki sobie przedstawiają — nazywa się to, jeżeli ktoś poiera pewne wynagrodzenie, a przytem nie łoży ze swej strony żadnej pracy.

Jeżeli jednak p. Breiter twierdzi, że synekura wedle jego osobistego mniemania — to jest właśnie

to, że dr. Solowij wyrabiał i wyrabia pożyczki w Banku krajowym, to ja się absolutnie dopuszczeniu tych środków dowodowych na tak skonstruowaną okoliczność zupełnie sprzeciwić muszę i znowu twierdząc, że na wypadek, jeżeliby pan Breiter tę kwestję tak rozumiał, niechby wydawał osobny dodatek do *Monitora* i niechby pisał codziennie, że wyraz synekura oznacza wyrobień pożyczek w Banku krajowym, a dr. Solowij nie miałby do niego żadnej pretensji o tyle, o ileby nie posłał mu rachunku za inseraty.

To musiałbym uważać za inserat. Dlatego muszę się sprzeciwić wentylowaniu tej kwestyi, jako nie należącej do rzeczy. Idzie dalszy wniosek, który znowu opowiada, że dr. Solowij, mając świadomość, że nadużycia w Banku się działy, nie domagał się oddania sprawy władzy karnej, lecz zezwalał na to, ażeby Bank włościański szedł tak, jak i przedtem. Jakkolwiek w tej sprawie będą szan. panowie mieli rozmaitych świadków, to jednakowoż także stwierdzę, że jeżeli p. Breiter napisał, że p. dr. Solowij wiedząc o tem, że tam jest coś złego w Banku włościańskim, zezwalał na to, absolutnie p. dr. Solowij nie byłby się o to obraził, pozostawiając ocenę owego czynu tej garstce ludzi, która sądzi, że denuncjacja jest szlachetnym czynem każdego obywatela.

Ustęp siódmy domaga się skonstatowania tej okoliczności, że dr. Solowij wyrabiał większe pożyczki i posiadał synekurę przez wyrabianie pożyczek w gal. Kasie oszczędności. Wprost negacją jest ta kwestya dla nas, ażebyśmy do tego dowodu się przychylił, już choćby z tego powodu, ażeby się okazało, jak strasznie nie poinformowanym jest p. Breiter (mimo swojej policyi), bo okazałoby się z tego, że dr. Solowij żył z Zimą wprost w stosunkach wrogich i nieprzyjaznych. Nie mogę tych kwestyi, ani życia fachowego dr. Solowija poddawać publicznej krytyce.

Przecie mnie się zdaje, że jak ktoś skarży kogo z powodu pewnego faktu, to nie może być zadowolonym, ażeby dać sobie wertować całe życie. Otóż z tego powodu, że wniosek ten nie należy do rzeczy, sprzeciwić się mu muszę, a to tembardziej, że jakby zebrało się kilkudziesięciu ludzi i uchwalilo, żeby nie zaciągać pożyczek w pewnej instytucji, to byłby to zamach na tę instytucję kredytową, gdyż istnienie instytucji polega na tem, że się bierze pożyczki. Jeszczębym to rozumiał, gdyby p. Breiter chciał wytknąć dr. Solowijowi jakąś rzecz nie hanbiącą, ale niemłą.

Gdyby był dodał w wniosku siódmym dla uprawdopodobnienia, że dr. Solowij wyrabiał takie pożyczki, wskutek których gal. Kasa oszczędności jakąś szkodę poniosła. Ale fakt, że ktoś bierze pożyczki w gal. Kasie oszczędności, postawiony, jako zarzut przeciw człowiekowi, jest rzeczą monstrualną. Bo w takim razie przeciw wszystkim kilkuset dłużnikom gal. Kasy oszczędności, miałby p. Breiter prawo wystąpić! To samo byłoby czynem defraudacyjnym, że ktoś jest dłużnikiem Kasy oszczędności!

Ustęp 8-ny chce od dr. Solowija, żeby przeprowadził już proces o odszkodowanie cywilno-prawne przeciw tym członkom komisji skontrolującej czy rewizyjnej, którzy za gospodarke poprzędną galic. Kasy oszczędności mają być odpowiedzialni. Zgodziłbym się również na ten fakt, ażeby pokazać, jak lekkomyślnie formuje p. Breiter swoje zarzuty. Albowiem wtedy pokazałoby się, że kwestya ta nie mogła być przedmiotem dyskusyi, że obecnie jeszcze przeciw dwóm funkcyjnarjom Kasy oszczędności toczy się proces karny, że akta nie zostały jeszcze od-tąpione gal. Kasie oszczędności, że nikt nie mógł się jeszcze zastanowić nad tą kwestyą i postawić odpowiednich wniosków.

Sądzę, że to do rzeczy nie należy, jednakowoż, jeżeli wysoki Trybunał dopuści ten dowód, to ja służę dowodem, którego nikt nie posiada; mam stenograficzny protokół posiedzenia dyrekcji galicyjskiej Kasy oszczędności, którego niema ani Kasa oszczędności, ani kancelarya p. Tchorznickiego, a który leży w moich aktach. Z tego pokazałoby się dopiero, jaka jest nieość takich twierdzeń, jakie to niezrozumiałe jest stanowisko, że tu, w sali, w tej sali tak łatwo można robić zarzuty, że sumienie się nie odezwie, że się nie pomiarkuje, że słowo musi być poprzednio faktem, ażeby coś znaczyło!

Odnosnie do 9-go ustępu zawezwano świadka Domsa i Lityńskiego. Ci świadkowie wystarczą, ażeby poinformować panów, jeżeli to będzie przedmiotem dowodu prawdy, ale formalnie sprzeciwić się temu wnioskowi z tego powodu, że zarzut, podniesiony przez p. Breitera przeciw dr. Solowijowi, nie odnosi się do dzisiejszego, ale do dawniejszego zarządu gal. Kasy oszcz. Jeżeli ktoś pisze: „defraudacyjna gospodarka gal. Kasy oszczędności, każdy wróbel na dachu wie, jak straszne ciężkie stała poprzednia administracja, że członek zarządu nie mógł Zimy powstrzymać” — toć jasne jest, że nie odnosi się to do dzisiejszej gospodarki, do Myszyna i Dźurowa, ale do poprzedniej.

I dopiero przy rozprawie oskarżony zmienił front i powiada: „mnie chodzi o Myszyn i Dźurów, a nie o tamtych”. Każdy człowiek, czytając to, musi przyjść do przekonania, że on miał tu na myśli zarząd dawny, a nie nowy. Rzecz p. Breitera nie jest dowieść, że dzisiejszy zarząd jest defraudacyjny. Że tam jest coś, to znaczy nie to, że sprzedano Myszyn i Dźurów za bezcen, tylko to, że dr. Solowij sprzeniewierzył należące się Kasie pieniądze, że zatrzymał coś dla własnej korzyści.

Tak można postawić kwestyę, a nie w ten



Kasyjka pożyczka pien.	z r. 1804	916.
	z r. 1806	258.
Ligsty zast. Tow. kred. ziem.	Kr. polsk.	99.7
rosyjskie	.	35.7
kijowskie	.	91.3
wileńskie	.	88.7
charkowskie	.	130.-
chersońskie	.	99.5
biesabi-taurysda.	.	

Stanisław Goszowski.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. — Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Z. Hałacińskiego.